DZIŚ › EGZAMIN ÓSMOKLASISTY

PRZYKŁADOWE TESTY Z ODPOWIEDZIAMI

DZIŚ: JĘZYK POLSKI

35 LAT

GAZETA wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Środa, 8 maja 2024 | Redaktor prowadzący **Piotr Rozpara** | Cena gazety **6,99 zł** (w tym 8% VAT) | nr 106.10600, 1

Nakład 49 tys. + **300 tys. prenumerat cyfrowych**

Temat dnia

MAMY 35 LAT

Pierwszy numer „Gazety Wyborczej" ukazał się 8 maja 1989 r., po miesiącu przygotowań, które zaczynaliśmy od zera.

• **– Nie da się żyć bez niezależnych mediów – Bartosz T. Wieliński rozmawia z Adamem Michnikiem ▶ 4-5**

• **– Bez słowa przyniosłem Adamowi Michnikowi przegrane pół litra – wspomina Ernest Skalski ▶ 6-7**

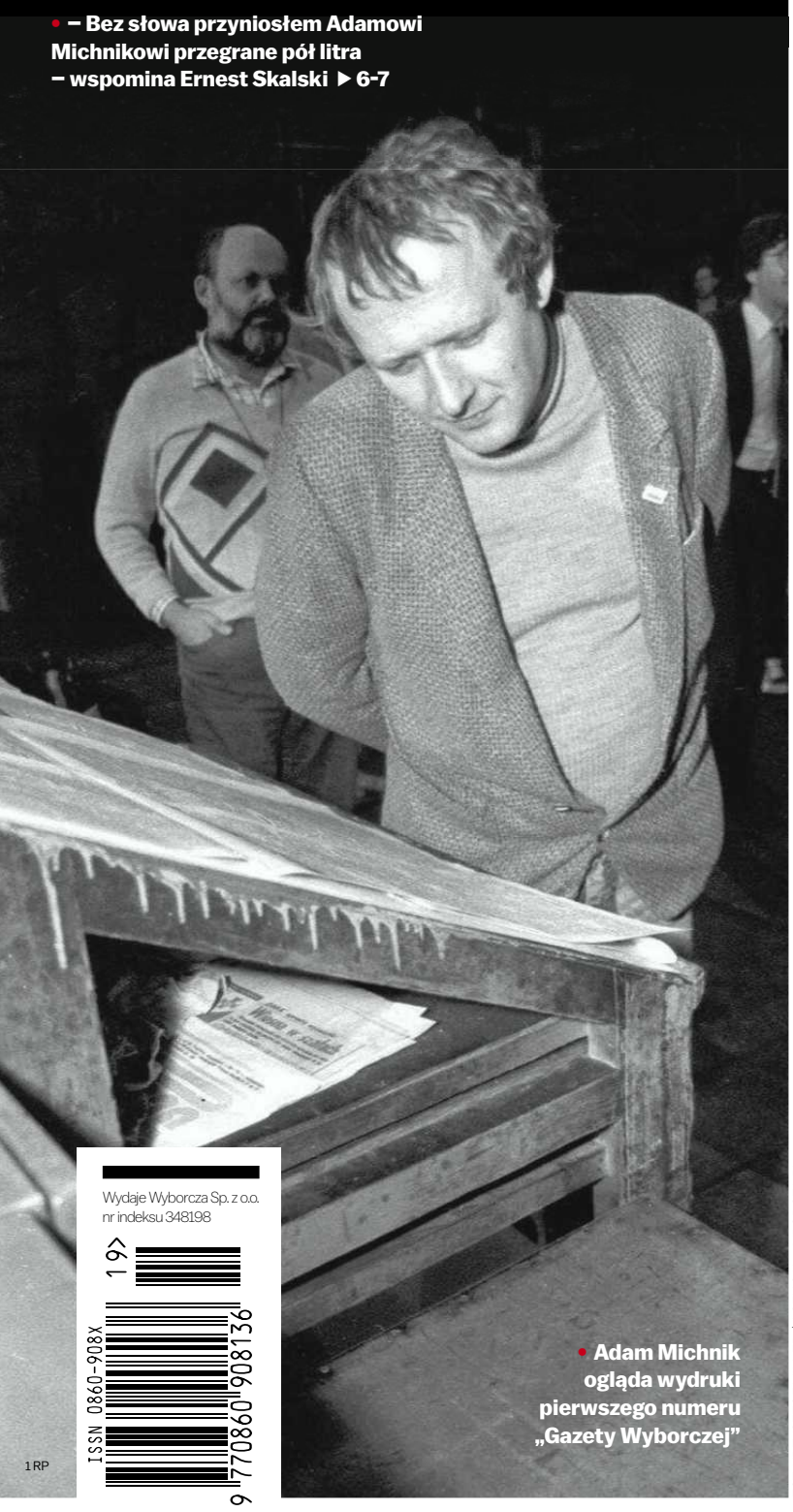

• **Adam Michnik ogląda wydruki pierwszego numeru „Gazety Wyborczej"**

FOT. KRZYSZTOF MILLER / AGENCJA WYBORCZA.PL

Wydaje Wyborcza Sp. z o.o.
nr indeksu 348198
ISSN 0860-908X
9 770860 908136 19
1 RP

Po ucieczce sędziego na Białoruś

Kopalnia wiedzy dla obcych służb

Sędzia Tomasz Szmydt to najwyższy rangą polski funkcjonariusz publiczny, który jawnie przeszedł na stronę Aleksandra Łukaszenki i Władimira Putina.

Marcin Rybak

W miniony poniedziałek sędzia Tomasz Szmydt pojawił się na konferencji w Mińsku. Poprosił Łukaszenkę o ochronę i opiekę, bo w Polsce czuje się zagrożony.

„To jest sędzia, który orzekał w Wojewódzkim Sądzie Administracyjnym w Warszawie, w Wydziale do spraw Informacji Niejawnych" – mówił kilka godzin później minister sprawiedliwości Adam Bodnar. – „Rozstrzygał różne sprawy dotyczące certyfikatów bezpieczeństwa".

Szmydt pochodzi z Białegostoku. Tu w 1996 roku skończył wydział prawa białostockiej filii Uniwersytetu Warszawskiego. Zaczął jako asesor, później sędzia w Sądzie Rejonowym w Ciechanowie, w wydziałach pracy i karnym.

W 2006 roku przeszedł do Sądu Okręgowego w Płocku, a sześć lat później otrzymał nominację do Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Warszawie.

Decyzje o klauzulach tajności

Opinii publicznej Tomasz Szmydt dał się poznać za sprawą tzw. afery hejterskiej. Uczestniczył w grupie związanej ze Zbigniewem Ziobrą, której patronować miał jego zastępca, sędzia Łukasz Piebiak. Jej działalność polegała na zaszczuwaniu wywodzących się ze środowiska sędziowskiego przeciwników zmian w wymiarze sprawiedliwości dokonywanych przez Ziobrę.

Była żona sędziego Szmydta ujawniła mediom działalność tej grupy. Później on sam, rzekomo jako „skruszony" i „sygnalista", potwierdził jej istnienie, opowiadał o niej i w mediach, i podczas prac sejmowej komisji w poprzedniej kadencji.

Od kilku lat Szmydt sądził w wydziale II warszawskiego WSA. Katalog spraw, którymi zajmował się ten wydział, obejmuje wszystkie sprawy pracownicze funkcjonariuszy policji i wszelkich służb, do Agencji Wywiadu włącznie. A także związane z obronnością, choćby kwestie odwołań od orzeczeń komisji lekarskich oceniających przydatność do pełnienia służby. Wreszcie – wspomnianą już ochronę informacji niejawnych.

Opinii publicznej Tomasz Szmydt dał się poznać za sprawą tzw. afery hejterskiej

Sąd – z jego udziałem – uczestniczył w decydowaniu, kto może mieć dostęp, a kto nie do informacji o różnych klauzulach tajności. W takich procedurach człowiek jest wszechstronnie prześwietlany. Mowa nie tylko o osobach mających dostęp do polskich państwowych tajemnic. Nasi obywatele kierowani do pracy lub służby choćby w strukturach NATO czy Unii Europejskiej otrzymują odpowiednie certyfikaty dopuszczające do tajemnic tych organizacji.

– To kopalnia wiedzy dla obcych służb – komentuje ekspert doświadczony w pracy polskiego kontrwywiadu.

Gość pierwszego propagandysty Kremla

Czy Szmydt był sprawdzany przez służby? W myśl polskiego prawa sędziowie są dopuszczeni do tajemnic „z mocy ustawy". Nikt im nie przyznaje certyfikatów, nikt ich nie prześwietla.

Gdyby jednak służby zaczęły analizować jego oświadczenie majątkowe za 2022 rok, zobaczyłyby, że sędzia WSA nie ma żadnego majątku, poza samochodem seat ibiza. Ma za to spore długi – przeszło pół miliona złotych.

Wczoraj Szmydt wystąpił w programie Władimira Sołowiowa, najbardziej zajadłego rosyjskiego propagandysty, który niedawno domagał się nuklearnego ataku na Polskę.

– Mam sygnały, że prokuratura zbiera materiały i może mnie oskarżyć o działalność szpiegowską – mówił. ●

Kraj

Matura rozpoczęta

„Bunt i jego konsekwencje dla człowieka" oraz „Jak relacja z drugą osobą kształtuje człowieka" – to tematy rozprawek na maturze z języka polskiego ▶ 8

FOT. ANNA LEWAŃSKA/ WYBORCZA

Świat

Precyzyjna operacja

Izraelski gabinet wojenny zdecydował o kontynuowaniu operacji militarnej w Rafah, gdzie schroniło się 1,4 mln Palestyńczyków ▶ 12

eprasa.pl 540b7dee0d

Andrzej Kublik

Oligarchiczna motoryzacja Hołowni

Zamiast usuwać samochodowe kopciuchy z polskich dróg, rząd Donalda Tuska postanowił pożyczyć w UE pieniądze na dopłaty dla majętnych nabywców aut na prąd z importu.

Pod dyktando polityków Polski 2050, ugrupowania Szymona Hołowni, rząd premiera Donalda Tuska postanowił usunąć z Krajowego Planu Odbudowy reformy w podatkach od samochodów. I przede wszystkim rezygnować ze zobowiązania Polski do wprowadzenia od 2026 r. podatku od posiadania samochodów z silnikami spalinowymi, zależnego od emisji dwutlenku węgla i tlenków azotu, szkodliwych dla środowiska i zdrowia ludzi.

Polska obecnie jest jednym z nielicznych państw Unii, w których takiej opłaty nie ma.

„Podatku od posiadania aut spalinowych w Polsce nie będzie. Taki prezent od Koalicji 15X na 20-lecie w Unii. Ministrowie@PL_2050 wynegocjowali z Komisją odejście od podatku i zastąpienie go systemem dopłat do zakupu elektryków" – ogłosił triumfalnie lider Polski 2050, marszałek Sejmu Szymon Hołownia.

Problemy z zanieczyszczeniem spalinami powietrza w Polsce będą tylko narastać

W praktyce wyglądać ma to tak, że Polska w ramach KPO pożyczy od UE równowartość ok. 1,6 mld zł i z tej puli będzie przyznawać do 40 tys. zł dotacji na zakup lub leasing samochodów elektrycznych nowych w cenie do 225 tys. zł lub używanych w cenie do 150 tys. zł. Kwota dotacji ma być zwiększana o 10 proc. dla osób „mniej zamożnych", czyli takich, których dochód (prawdopodobnie brutto) nie przekraczał 135 tys. rocznie. Dla porównania: po marcu średnia płaca w przedsiębiorstwach wynosiła ok. 100 tys. zł rocznie.

Z prostego rachunku wynika, że tych gigantycznych dotacji wystarczy na zakup przez parę lat 40-50 tys. samochodów elektrycznych.

Tymczasem tylko w kwietniu w Polsce zarejestrowano po raz pierwszy 86,7 tys. używanych aut z importu, które w chwili wydania im polskich tablic rejestracyjnych miały przeciętnie ponad 12 lat (dane firmy analitycznej Samar).

To znaczy, że co miesiąc na polskie drogi wjeżdża dwa razy więcej weteranów szos, głównie z Niemiec i Francji, niż przez kilka lat pojawi się elektryków dzięki dotacjom, którymi tak chwalą się politycy partii Szymona Hołowni.

Jak te kilkadziesiąt tysięcy aut na prąd przez kilka lat rozrzedzi chmury spalin z rur wydechowych setek tysięcy używanych aut z importu, które w tym samym czasie wjadą na polskie drogi? To zagadka, której wyjaśnienia nie przedstawiła dotąd ministra klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska.

„Kij zamieniamy na marchewkę!" – tak obwieściła, gdy informowała, że system dopłat zastąpi planowany podatek.

Tyle że to marchewka głównie dla bogatych. Trudno sobie wyobrazić, jak „mniej zamożni" Polacy stoją w kolejkach po używane auta na prąd, które nawet po odliczeniu tak hojnych dotacji i tak kosztować będą ok. 100 tys. zł.

Faktycznie rozwiązanie forsowane przez partię Szymona Hołowni oznacza, że przejemy unijne pieniądze na KPO, aby wesprzeć zagraniczne koncerny motoryzacyjne i ich zamożnych polskich klientów. I tę pożyczkę polski podatnik będzie musiał zwrócić UE. A problemy z zanieczyszczeniem spalinami powietrza w Polsce będą tylko narastać. Będą też rosły wydatki na import paliw. ●

Met Gala 2024
Plejada gwiazd dla Instytutu Kostiumów

FOT. REUTERS / ANDREW KELLY

Amerykańska aktorka Demi Moore (z lewej) i amerykańsko-brytyjski projektant mody Harris Reed podczas poniedziałkowego, corocznego wydarzenia Met Gala w Nowym Jorku, podczas którego zbierane są fundusze na rzecz Instytutu Kostiumów w Metropolitan Museum of Art.

Liczba dnia

236,5

MLD ZŁ

Taką rekordową wartość osiągnęły sprzedane w ubiegłym roku samochody i przyczepy. To może być ostatni tak dobry rok dla przemysłu motoryzacyjnego – szacują analitycy

Więcej ▶ Wyborcza.biz

Zmarł Jan Ptaszyn Wróblewski
Legenda polskiego jazzu

Ośmierci Jana Ptaszyna Wróblewskiego poinformowała wczoraj jego rodzina. 27 marca obchodził 88. urodziny. Urodził się w Kaliszu, gdzie kończył liceum i szkołę muzyczną. Już wtedy grał w miejscowym zespole jazzu tradycyjnego.

„Najpierw usłyszałem muzykę jazzową, a dopiero potem poznałem to określenie. Była to orkiestra Glenna Millera w »Serenadzie w dolinie słońca«, która przed nastaniem socrealizmu zdążyła jeszcze przemknąć przez nasze ekrany" – wspominał w rozmowie z „Wyborczą".

Na poznańskiej politechnice studiował mechanizację rolnictwa, ale miłość do muzyki wygrała. Najpierw założył pierwszy własny zespół, a potem przeniósł się do Krakowa, by tam ukończyć Państwową Wyższą Szkołę Muzyczną.

Dwudziestoletniego Ptaszyna zaproszono do sekstetu Krzysztofa Komedy, w którym grał na saksofonie barytonowym. Był to jego profesjonalny debiut. Z Komedą zagrał na otwarciu poznańskiego ośrodka Telewizji Polskiej, a w latach 1956 i 1957 na festiwalach jazzowych w Sopocie. Rok później jako pierwszy polski jazzman wystąpił w Stanach Zjednoczonych – na festiwalu w Newport. W tym samym roku na festiwalu Jazz 58 w Warszawie (który potem przerodził się w Jazz Jamboree) zaprezentował pierwszą w historii kompozycję jazzową wykorzystującą polski folklor („Bandoska in Blue"). W 1960 r. przeprowadził się do Warszawy, gdzie – z krótkimi przerwami – mieszkał do końca życia.

FOT. FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL

W 1970 r. zaczął swoją współpracę z radiową Trójką w audycji „Trzy kwadranse jazzu". – To piekielna przyjemność móc ludziom poopowiadać o jazzie i puszczać im najwspanialsze rzeczy, jakie tylko się chce. To po prostu frajda – tłumaczył w 2022 r. na antenie Trójki. ● **Radosław Czyż**

Dobrze i mądrze wydane duże pieniądze na bezpieczeństwo odsuną wojnę od granic Europy na długi czas, może na stałe

DONALD TUSK
podczas Europejskiego Kongresu Gospodarczego w Katowicach

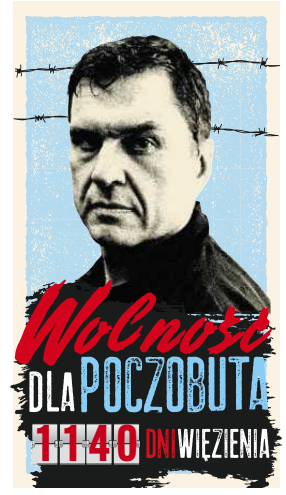

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34316440

NEWSLETTERY
Wyborczej

Wszystkie piszą ludzie, nie maszyny.
Nasi najlepsi redaktorzy.

Możesz wybrać z bogatej oferty ponad 40 różnych newsletterów.

Zapisz się na
> wyborcza.pl/newslettery

wyborcza.pl

1 RP

eprasa.pl 540b7dee0d

Z Katowic w świat popłynął przekaz, że Unia Europejska zmienia priorytety. Nadrzędnym staje się zapewnienie jej obywatelom bezpieczeństwa i stawienie czoła Rosji.

Kwestia być albo nie być

Wieliński

Najmocniejsze słowa padły na samym końcu wystąpienia Donalda Tuska na Europejskim Kongresie Gospodarczym. Premier wyjaśniał, czym się różni Europa od jej rosyjskiego zaprzeczenia. – Tym, czym dzisiaj Donbas od Śląska – powiedział. To drastyczne zderzenie. Z jednej strony systematycznie obracane w ruinę przez rosyjskich najeźdźców krwawiące ukraińskie zagłębie górnicze, z drugiej strony podobny region przemysłowy, który rozkwita dzięki polskiemu członkostwu w Unii Europejskiej. Który żyje w pokoju.

– Zobaczcie, czym się różni tamten porządek, który próbuje nam narzucić Mińsk, Moskwa, czy inne autorytarne reżimy od tego, co mamy my tutaj na Śląsku – mówił Tusk. Te porównania jeszcze niedawno uznano by za herezję, w czasach gdy ambitnym celem Komisji Europejskiej (zresztą niezrealizowanym) było zniesienie zmiany czasu z zimowego na letni. Dziś, jak kolejny raz powtarzał Tusk, do Europy wróciła historia (która przecież miała się skończyć). – Wróciła w najbardziej brutalnym wymiarze – mówił polski premier.

Z Katowic w świat popłynął przekaz, że Unia Europejska zmienia priorytety. Nadrzędnym staje się zapewnienie jej obywatelom bezpieczeństwa i stawienie czoła Rosji. Ursula von der Leyen, szefowa Komisji Europejskiej, która ubiega się o kolejną kadencję, mówiąc o zagrożeniu ze strony państwa Putina, używała przymiotnika „egzystencjalne". Uporanie się z nim to dla Europy sprawa być albo nie być.

• **Borys Budka i Ursula von der Leyen na Europejskim Kongresie Gospodarczym w Katowicach** FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

To bardzo frapujący zbieg okoliczności, że ta dyskusja odbyła się akurat dzień po ucieczce sędziego Tomasza Szmydta na Białoruś. Słowa von der Leyen, że stawką nadchodzących wyborów europejskich jest stawienie czoła wrogowi, który „chce nas rozedrzeć z zewnątrz, a jednocześnie za pomocą agentów podzielić wewnątrz", brzmiały realnie i groźnie. Tak jak napomnienia premiera Tuska, że od mówienia i organizowania konferencji Europa nie staje się bezpieczna.

Skoro sędzia związany z niszczącą demokrację i praworządność poprzednią władzą po jej upadku oddaje się w opiekę białoruskim, a w zasadzie rosyjskim służbom specjalnym i funkcjonariuszom propagandy, to mamy realny przedsmak tego, że generał Piotr Pytel miał zupełną rację, mówiąc dwa lata temu w wywiadzie dla „Wyborczej", że „Rosja już tu jest".

Sędzia Szmydt miał dostęp do wielkich tajemnic. Kiedy i w jakich okolicznościach zdecydował o zdradzie? Co zabrał ze sobą? Jakie jeszcze wyrządzi Polsce szkody? A ilu takich Szmydtów Rosja umieściła w instytucjach Polski i Europy?

Z historii płynie wniosek, że ilekroć nasza wspólnota napotykała poważne wyzwanie, najlepszą odpowiedzią było „więcej Europy", czyli zacieśnienie współpracy, by wspólnie uporać się z problemem, który przerasta pojedyncze państwo. I taki sygnał popłynął z Katowic.

Tusk zgłosił postulat zainwestowania 100 mld euro we wspólną obronność. Forsował projekt europejskiej tarczy antyrakietowej, która ma chronić kraje UE przed atakami rakietowymi, których każdego dnia doświadczają mieszkańcy Charkowa, Kijowa czy Odessy. Jeśli taki system powstanie, będzie to pierwsza w pełni obronna inwestycja Unii.

Tusk domagał się lepszej ochrony unijnych granic, by chronić się przed zakusami Rosji czy Białorusi, państw, które wykorzystują migrantów do ataków hybrydowych na kraje UE. – Europejska granica musi być bezwzględnie strzeżona. Musi być bezpieczna – mówił.

Von der Leyen powtórzyła, że zamierza powołać unijnego komisarza ds. obrony, który koordynowałby działania unijnego przemysłu obronnego. Chce też zdiagnozować europejską obronność, by znaleźć w niej dziury i czym prędzej je załatać.

Z Katowic popłynął też sygnał, że to Polska powinna odgrywać rolę kraju, który patrzy na Wschód, wskazuje reszcie Europy szanse i alarmuje, gdy pojawia się niebezpieczeństwo.

Von der Leyen dyplomatycznie ubolewała, że Zachód do tej pory Polskę w tych kwestiach ignorował, choć o zagrożeniu rosyjskim imperializmem przestrzegaliśmy od dawna. – Powinniśmy was słuchać wcześniej i powinniśmy słuchać was teraz – mówiła.

Tusk nie owijał w bawełnę. Wytknął europejskim przywódcom brak wyobraźni i zaniedbanie przygotowań do obrony. Teraz jego głównym zadaniem w polityce europejskiej jest nadrobienie tych zaległości. Co do tego, że trzeba to szybko zrobić z szefową Komisji Europejskiej – jest zgoda. ●

Bartosz T. Wieliński

wyborcza.pl wyborcza.biz

• **„Gazeta Wyborcza" i Wyborcza.biz objęły patronatem medialnym Europejski Kongres Gospodarczy**

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316123

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Mikołowie, toczy się postępowanie o **sygn. akt I Ns 385/23** z wniosku Szymona Skwarka o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości w drodze zasiedzenia położonej w Orzeszu, stanowiącej działkę o numerze geodezyjnym 1269/32 o powierzchni 898 m2, objętej dawną księgą wieczystą Orzesze, tom VIII, wyk. I. 250 wedle której właścicielem nieruchomości są Józef Szmajduch i Maria Szmajduch z domu Pośpiech.

Wzywa się zainteresowanych, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się i wykazali własność nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie sąd stwierdzi zasiedzenie, o ile zostanie ono udowodnione.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316185

O G Ł O S Z E N I E

Przed Sądem Rejonowym w Kielcach, w sprawie o **sygn. akt VIII Ns 187/23,** toczy się sprawa z wniosku Asekuracja spółka z ograniczoną odpowiedzialnością w Sopocie o stwierdzenia nabycia spadku po Jadwidze Sodel, nazwisko rodowe Karyś, córce Bronisława i Stefanii, zmarłej w dniu 12 lutego 2022 w Kielcach, mającej ostatnie stałe miejsce zamieszkania w Kielcach. Wzywa się spadkobierców Jadwigi Sodel, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia wskazanego w ogłoszeniu zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

2 RP

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34315885

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

ogłasza

drugi przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu użytkowego:

ul. Średzka 16a lokal U3

Powierzchnia lokalu	-	**82,27 m²**
Powierzchnia użytkowego pomieszczenia przynależnego na tym samym piętrze	-	**15,04 m²**
Powierzchnia przynależnej komórki w piwnicy	-	**1,20 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**510 000,00 zł**
Wadium	-	**51 000,00 zł**
Minimalna wysokość postąpienia	-	**5 100,00 zł**

Lokal użytkowy oglądać można w dniach od 19.06.2024 r. do 21.06.2024 r., w godz. 9^{00} – 14^{00}, po uprzednim ustaleniu terminu z Biurem Obsługi Klienta nr 7, ul. Papiernicza 9-11, 54-134 Wrocław, tel.: 71 771-91-31.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **9 lipca 2024 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 2 lipca 2024 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 85 53.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34315894

urząd miejski wrocławia

Prezydent Wrocławia

ogłasza

przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż lokalu użytkowego:

ul. Joachima Lelewela 6,6B (lokal w bramie 6) lokal U2

Powierzchnia lokalu	-	**46,75 m²**
Cena wywoławcza w zł	-	**500 000,00 zł**
Wadium	-	**50 000,00 zł**
Minimalna wysokość postąpienia	-	**5 000,00 zł**

Lokal użytkowy oglądać można w dniach od 01.07.2024 r. do 03.07.2024 r., w godz. 9^{00} – 14^{00}, po uprzednim ustaleniu terminu z Zarządem Zasobu Komunalnego, ul. św. Elżbiety 3, 50-111 Wrocław, tel.: 71 771-24-54.

U W A G I:

1. **Przetarg** odbędzie się w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia, pl. Nowy Targ 1-8 w sali nr 215, o godz. 10:00 dnia **18 lipca 2024 r.**
2. Wadium na w/w lokal uczestnik przetargu winien wpłacić **najpóźniej do dnia 11 lipca 2024 r.** na konto Gminy Wrocław- **Bank PKO BP S.A. nr 36 1020 5226 0000 6302 0417 7655.** Datą dokonania wpłaty wadium jest data uznania rachunku bankowego Gminy.
3. Dowodem wniesienia wadium jest potwierdzenie z banku.
4. Pełną informację dotyczącą przetargu zawiera ogłoszenie wywieszone na tablicy w siedzibie Urzędu Miejskiego Wrocławia ul. G. Zapolskiej 4, I p.
   Ogłoszenia o przetargach dostępne są również w internecie pod adresem: ***http://bip.um.wroc.pl***
5. Prezydent Wrocławia może odwołać przetarg z ważnych powodów.

Szczegółowe informacje uzyskać można w Wydziale Nabywania i Sprzedaży Nieruchomości Urzędu Miejskiego Wrocławia przy ul. G. Zapolskiej 4, pok. 143 tel. 71 777 85 53.

eprasa.pl 540b7dee0d

35 lat „Wyborczej”

Nie da się żyć bez niezależnych mediów

– Za dyktatury naszym wrogiem była cenzura. Dzisiaj naszym wrogiem jest kakofonia.

ROZMOWA Z
ADAMEM MICHNIKIEM
redaktorem naczelnym
„Gazety Wyborczej”

BARTOSZ T. WIELIŃSKI: 35. urodziny naszej „Gazety Wyborczej” to okazja, by powspominać. Cofnijmy się więc do pamiętnej wiosny roku 1989. Częścią zawartego podczas rozmów Okrągłego Stołu kompromisu między komunistami a „Solidarnością” było stworzenie organu prasowego dla opozycji.
ADAM MICHNIK: Z zastrzeżeniem, że na czas kampanii wyborczej.

I tak powstała „Gazeta Wyborcza”. A jak to się stało, że na jej czele stanąłeś właśnie ty?
– Dlatego, że mnie wybrał Lech Wałęsa.

Po prostu przyszedł Wałęsa i powiedział: „Adam, to twoja nowa robota”?
– Powiedzmy. To było poprzedzone rozmowami z prof. Bronisławem Geremkiem, ale to zdecydowanie decyzja Lecha. Nikt przecież nie wiedział, jak wybory się skończą. Nikt nie wiedział, jaki będzie ciąg dalszy. Chodziło o to, żeby gazetę redagował ktoś, kogo Lech Wałęsa zna, do kogo ma zaufanie. Ktoś, kto jednocześnie dla wielkiej części opinii publicznej nie jest postacią anonimową. Ja dzięki propagandzie partyjnej byłem dość znany. Krytykowała mnie wielokrotnie.

I to po nazwisku.
– Mówili: „Kuronie” i „Michniki”. My z Jackiem byliśmy ci dwaj najgorsi. No i padło na mnie. Ale ja nie sądziłem, że tu zostanę na tyle lat. Wydawało mi się, że to robota na wybory, a potem zobaczymy. Tymczasem stało się tak, że przy udziale „Gazety Wyborczej” my te wybory miażdżąco wygraliśmy. Nastała nowa sytuacja. „Gazeta” – takie było stanowisko kierownictwa redakcji – złożyła postulat zmiany władzy. Ja sam napisałem taki wstępniak.

Wasz prezydent, nasz premier.
– No i potem się potoczyło. Przez te 35 lat było różnie, lepiej i gorzej. Ale utrzymaliśmy status najważniejszej opiniotwórczej gazety codziennej nie tylko w Polsce, ale też w całym regionie Europy Środkowo-Wschodniej. Pamiętam, z jaką zazdrością mówili mi koledzy, Václav Havel z Czech, Milan Šimečka ze Słowacji, że oni takiego głosu nie mają. A „Wyborcza” była ważnym głosem. To bezsporna zasługa Heleny Łuczywo i Julka Rawicza. Oni byli sercem gazety, ja byłem logo.

Wróćmy do tego momentu, kiedy Wałęsa mówi: „Adam, zostajesz szefem naszej gazety”. Jakim wtedy był człowiekiem?
– Lech Wałęsa był w apogeum: zwycięzca komunizmu, tuż po wyborach występował w Kongresie USA.

Był człowiekiem, który przeniósł sztandar „Solidarności”, wolności przez cały stan wojenny. A już przed stanem wojennym był przecież idolem, bohaterem Polski.

Zawsze dbaliśmy w „Gazecie Wyborczej” o to, żeby nawet krytykując Lecha, co oczywiście się zdarzało, nigdy nie używać chwytów poniżej pasa. Nigdy nie sięgaliśmy po kłamstwa, kalumnie, insynuację, oszczerstwo. Takiego zarzutu nikt nam nie może postawić, a on sam go nie stawiał. Jego zasługi były raz lepsze, raz gorsze. Jak przestał być prezydentem, to były coraz lepsze.

Wszystkim wtedy pasowało, że akurat ty zostałeś naczelnym?
– No, to trzeba tych innych pytać. Przypuszczam, że nie. Ale o innych nie chciałbym się wypowiadać. W tym kontekście przynajmniej.

Nie bałeś się, że to zadanie szaleńcze, samobójcze?
– Kto się boi, powinien siedzieć pod pierzyną. Ja miałem w kościach 25 lat aktywnej obecności w działalności opozycyjnej. Wiedziałem, że to może się nie udać. Kto nie ryzykuje, ten w pudle nie siedzi. Mieliśmy poczucie, że jako gazeta mamy szansę stać się głosem tych wszystkich, którzy byli głosu pozbawieni. I wiedzieliśmy, że trzeba zaryzykować.

A nie obawialiście się, że będziecie takim kwiatkiem do kożucha, że komuniści po prostu was wykorzystają? Posłużą się wami: „No patrzcie, mam tu jakąś gazetę, która jest wolna, nie mówcie, że to jest jakiś ucisk”.
– Ryzyko polegało na tym, kto okaże się sprytniejszy, bardziej konsekwentny, więcej będzie miał odwagi, więcej szczęścia. Nam to wszystko sprzyjało. Pamiętam moje rozmowy z kolegami z Europy Zachodniej, z „Le Monde”, z „La Repubbliki”, z „El País”, z „Guardiana”, oni wszyscy na nas patrzyli z podziwem. Że nam tak dobrze idzie. Że udaje nam się dawać twarz opozycji antytotalitarnej, twarz humanistyczną, demokratyczną i europejską, nawet mając świadomość, że nie wszystkim to się w naszym kraju podoba.

Ja to mówię ex post oczywiście, ale tak to czułem. I to z gazety wynikało.

Mieliśmy wtedy trzech cudotwórców. To był Jan Paweł II, to był Lech Wałęsa i to był Czesław Miłosz. Dwa Noble i jeden papież, no nieźle.

I to w jednym pokoleniu. Pan Bóg się uśmiechnął do Polaków.
– To był wspaniały czas i mieliśmy poczucie, że robimy taki dziennik, jakiego nie było w historii Polski. Ważny. I jednoznacznie zorientowany na to, co najlepsze w naszej tradycji narodowej.

Potem się zmieniali ludzie, przychodzili nowi, młodzi, mam poczucie, że ja już się stałem dziadersem. Jednak ta zasadnicza linia, którą „Gazeta” wyznaczała, pozostała aktualna. Jesteśmy temu wierni. I nawet jeżeli płacimy za to cenę, to staramy się i odważnie, i rozważnie, z rzetelnością, ale też z nonkonformizmem tych wartości bronić.

• **Wieczór wyborczy w redakcji „Wyborczej” podczas wyborów parlamentarnych 15 października 2023 r.**
FOT. FOT. MATEUSZ SKWARCZEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nigdy nie żałowałem tego, jak myśmy dostawali baty za to, że broniliśmy słuszności sprawy, a żałowałem takich momentów, gdzie czasami zabrakło nam odwagi i konsekwencji, żeby się angażować w sprawy, które uznaliśmy za zbyt ryzykowne.

Jak budowałeś zespół? Nie miałeś przecież wcześniej żadnych doświadczeń z prasą.
– Zgłosiłem się do Heleny, która kierowała zespołem „Tygodnika Mazowsze”. Ernest Skalski był znanym publicystą prasy podziemnej, ściągnął sporo ludzi na pierwszy moment. To była Hanna Krall, Małgosia Szejnert. No i Julek Rawicz przede wszystkim. On był bezcenny.

Oczywiście byli inni: Piotrek Pacewicz, Paweł Ławiński, na samym początku jeszcze Krzysztof Śliwiński ze środowiska Klubu Inteligencji Katolickiej. Wielką rolę odgrywał Piotrek Niemczycki. Tych ludzi było dużo.

To, co nas łączyło, to przekonanie, że Bóg Polakom dał szansę. I tę szansę trzeba wykorzystać. I ciągle to poczucie mamy.

Przez te trudne dla nas osiem lat rządów PiS-u nie mieliśmy wątpliwości, że nie ma miejsca na konformizm. Trzeba bronić tych wartości, bo to są najcenniejsze polskie wartości. I europejskie.

Nie sądziłem, że tu zostanę na tyle lat. Wydawało mi się, że to robota na wybory, a potem zobaczymy. Tymczasem stało się tak, że przy udziale „Gazety Wyborczej” my te wybory miażdżąco wygraliśmy

Pod koniec sierpnia 1989 roku Mazowiecki zostaje premierem. „Gazeta” jest rozpędzona. Jest już instytucją. Patrząc na exposé Mazowieckiego, wierzyłeś w to, co widzisz? W to, co się w Polsce stało?
– Wierzyłem. Dlatego, że ja zawsze byłem optymistą. I uważałem, że jeżeli jestem po dobrej stronie i przy niej będę trwał wraz z całym zespołem, to o resztę zatroszczy się Pan Bóg.

Tadeusz Mazowiecki bardzo negatywnie zareagował na ten mój komentarz „Nasz prezydent, nasz premier”, napisał, że ja szybciej piszę, niż myślę. No jednak... Myślenie i pisanie jest u mnie równoległe.

Niezła diagnoza.
– Potem publicznie powiedział: „Adam miał rację, a ja się myliłem”.

To jest jednak dowód wielkości.
– To wybitny człowiek, nie ma wątpliwości. I w gruncie rzeczy on Polskę zdekomunizował.

Jego rząd nie trwał długo, niespełna półtora roku...
– To nie był koniec dekomunizacji, ale on stworzył ten podstawowy filar. Tak jak myśmy tworzyli filar, jeśli chodzi o zarażenie opinii publicznej nowym językiem, nowym wartościowaniem, nowymi standardami.

Tadeusz zdekomunizował, odpartyjnił i gospodarkę, i administrację. Ściągnął Balcerowicza z pomocą Waldka Kuczyńskiego. W polityce zagranicznej dokonał przełomu, Polska przestała być krajem bloku sowieckiego, a stała się elementem wspólnoty demokratycznej. To był proces, który on uruchomił.

1 RP

eprasa.pl 540b7dee0d

35 lat „Wyborczej”

Ludzie będą potrzebowali informacji, do której będą mieli zaufanie. Tacy ludzie zawsze będą i dla nich gazety warto robić

Tadeusz miał bardzo mądry pomysł grubej kreski. Mianowicie, żeby nas oceniać po tym, co my zrobiliśmy, a nie po tym, co zastaliśmy.

Grubą kreskę zaraz wzięli na warsztat jego krytycy. I twierdzili, że to było puszczenie w niepamięć win komunistom.
– To nieprawda. Nikt, komu udowodniono przestępstwa w latach dyktatury, nie był zwolniony od odpowiedzialności. Natomiast faktem jest, że rezultat okrągłego stołu – w moim rozumieniu – to była polska wersja hiszpańskiej drogi do wolności. Była tam wojna domowa, jedni drugich prześladowali. Ale postanowiono: kończymy wojnę, ale nie mamy złudzeń, wy pozostaniecie przy swoich wartościach, my będziemy bronić swoich wartości. Ale nie będziemy się nawzajem zamykać do więzień.

I w tym sensie Tadeusz zrobił rzecz bardzo mądrą. Bo jak niedługo po tym wrócili do władzy postkomuniści, wygrali wybory, to oni nie naruszyli demokracji, nie złamali konstytucji. Ona zaczęła być dopiero łamana przez rządy PiS.

Nie dziwiłeś się, że Polska weszła do NATO, do Unii Europejskiej. To był ciąg twoich optymistycznych nastawień do rzeczywistości.
– Miałem taki optymizm sceptyczny. „Gazeta Wyborcza” cała taka była. Myśmy bardzo chcieli być i w NATO, i w Unii Europejskiej. Wspieraliśmy wszystkie poczynania naszych rządów w tym kierunku. Widzieliśmy, jak to trudno idzie, jak Amerykanie raz mówią jedno, potem: przyjmiemy, ale nie od razu.

Widzieliśmy na przykład, jak długo Helmut Kohl się wahał w sprawie ostatecznego uznania granic.

Ale nawet wtedy u nas nie było antyniemieckiego nacjonalizmu, germanofobii. Krytykowaliśmy konkretną politykę. Uważaliśmy, że to powinno iść szybciej. Kiedy Helmut Kohl zmienił zdanie i te relacje były dobre, zaczęliśmy publikować niemieckich autorów – i to robimy nadal.

Nacjonalizm, populizm to trucizny.

No i w pewnym momencie ta trucizna wybiła w Polsce. Mamy rok 2005.
– Myśmy się tego bali.

Czułeś, że coś takiego się może stać?
– Pisałem o tym. Teraz każdy jest mądry. Ale wystarczy wziąć moje teksty, jakie ja przestrogi formułowałem.

Ale ty pisałeś raczej o powrocie złego ducha endeckiego. Kaczyński chyba wywodził się z innego nurtu?
– Zawsze jest trochę inaczej. Nigdy analogia historyczna nie jest jeden do jednego. Oczywiście, jeżeli patrzeć na dwie tradycje – jagiellońską i endecką – to musimy iść z tej tradycji jagiellońskiej, to jest ważne. Już w stanie wojennym napisałem esej „Rozmowa w Cytadeli” i się od niego nigdy nie odżegnałem. Uznałem wielką wartość i pisarstwa, i roli Romana Dmowskiego. Był to tekst po prostu polemiczny, ale to była polemika z kimś, kto stworzył obóz, który bardzo wiele zrobił dla niepodległej Polski.

Myśmy byli z tego obozu jagiellońskiego, ale nie byliśmy miłośnikami sanacji. Nigdy nie akceptowaliśmy zamachu majowego. Nie mówiąc już o procesie brzeskim, który uważam do dzisiaj za hańbę.

Gdzieś to w twoich wypowiedziach się pojawiło, że Kaczyński wyciągał z Polaków to, co najgorsze, niekoniecznie endeckie. To mogło być też atawistyczne po prostu. Antyludzkie, tak?
– Myślę, że to trafnie nazwałeś. Tak rzeczywiście uważałem. „Gazeta” była kompletnym zaprzeczeniem tego toru myślowego, który przez populizm, rozdawnictwo, ksenofobię prowadził do zamordyzmu.

No jednak w Polsce ta partia miała wielkie poparcie. Ma do dzisiaj, jesteśmy po wyborach samorządowych i widzimy, że nawet bez kontroli PiS-u nad mediami publicznymi oni ciągle mają olbrzymie poparcie.
– Przez osiem lat można ludziom zlasować mózg.

No ale w 2015 roku?
– W 2015 roku była mniejsza nierównowaga. I obóz demokratyczny podjął złe decyzje: osobno szły lewica i tak dalej. Gdyby był jeden obóz, to PiS tych wyborów by nie wygrał. No, ale stało się, jak się stało. Była fatalna kampania prezydencka z przekonaniem, że Bronisław Komorowski te wybory na pewno wygra. Nie wygrał.

W 2015 roku nikt się jeszcze do końca nie spodziewał, czym będzie PiS. Nawet ja.

A „Gazeta” wtedy wróciła do korzeni, znowu stała się organem polskich demokratów.
– Od tych korzeni „Gazeta” nigdy nie odstąpiła.

Tak, ale wcześniej chcieliśmy robić gazetę, która jest tylko gazetą, nie musi być barykadą, fortecą.
– Ale tak bywa. Jeżeli popatrzysz na Wielką Brytanię, to „Guardian” był do końca przeciwko brexitowi. Jeżeli popatrzysz na Stany Zjednoczone, to „New York Times” i „Washington Post” będą bronić demokracji amerykańskiej. Mogą przegrać, ale będą bronić.

Jednak za Clintona, za Busha Juniora, za Obamy nie musiały bronić, prawda?
– Zawsze musiały. W kraju, gdzie tak silny był element antydemokratycznego rasizmu, takiego izolacjonistycznego konserwatyzmu, to jednak musiały bronić. I ciągle, jak widzisz, ta sprawa jest otwarta.

Tak.
– To bywa różnie w różnych krajach. Taki długie lata był „El País”. A teraz tę rolę utracił, w tej chwili to jest po prostu partyjna propaganda partii socjalistycznej Sáncheza. Nie chciałbym, żeby „Gazeta” czymś takim się stała.

Myśmy nigdy nie byli głosem żadnej partii. Stąd były napięcia w relacjach z obozem demokratycznym i z Mazowieckim, Balcerowiczem, Geremkiem, Kuroniem.

Ta specjalna rola wolnych mediów, w tym „Gazety Wyborczej”, zaczyna być dominującym trendem w skali globalnej. Populizm nie jest problemem wyłącznie polskim. To, co się działo w Polsce, w tej chwili się rozgrywa we Włoszech, w Izraelu. Na Węgrzech już takiej „Gazety Wyborczej” nie ma i chyba nigdy nie było.
– W Rosji też nie ma.

A nie masz wrażenia, że teraz dziennikarze będą właśnie stali przed wyzwaniem: nie tylko, jak robić gazety, ale jak bronić demokracji.
– Dziennikarze zawsze stali przed takim wyzwaniem. Thomas Jefferson powiedział tak, że wolne media są ważniejsze, gazeta jest ważniejsza od rządu. Bo bez rządu Amerykanie mogą spokojnie żyć. Bez gazety niezależnej i wolnej – nie.

Oczywiście zmieniły się media, jest telewizja, internet. Zaraz będziemy mieli sztuczną inteligencję, która będzie pisała artykuły zamiast nas. Ale jednak żadna sztuczna inteligencja nie napisze takiego reportażu, jaki potrafił napisać Ryszard Kapuściński. To się nie stanie.

A nie masz wrażenia, że ludzie coraz mniej potrzebują prawdziwych informacji, a coraz bardziej zamykają się w bańkach, w których mają tylko to, co lubią?
– Naprawdę uważasz, że 100 lat temu bardziej potrzebowali informacji i biegali za wyrafinowanymi analizami Maxa Webera czy Brzozowskiego?

Patrzę, jak ludzie korzystają z mediów. W latach 90. gazetę trzeba było przynajmniej przekartkować. Dzisiaj trzeba się przeklikać. Wszystko jest jakoś bardziej powierzchowne.
– Wszystko, co nowe, zaskakuje i tworzy sytuację mentalnego chaosu. Za dyktatury naszym wrogiem była cenzura. Dzisiaj naszym wrogiem jest kakofonia.

Czy to generalnie zmieni media? No wiesz, kiedy pojawiło się kino, to się wydawało, że to koniec teatru. Teatr się nie skończył. Jak się pojawiła telewizja, że to koniec kina jest. Nie skończyło się kino. Więc myślę, że gazety też pozostaną. One zmienią może trochę swoją twarz, swoją funkcję.

Ale ludzie będą potrzebowali informacji, do której będą mieli zaufanie. Tacy ludzie zawsze będą i dla nich gazety warto robić. Zawsze będą tacy, którzy będą woleli czytać, nie wiem, „Trędowatą” niż Tomasza Manna. A to nie znaczy, że Tomasz Mann przestanie być ważny.

Jesteśmy w gronie czytujących Tomasza Manna.
– „Trędowata” to była popularna lektura.

A tak z przekory zapytam: co twoim zdaniem nam się nie udało?
– Nie udało nam się trafić do ludzi, którzy nas nie rozumieją. Nie umieliśmy wytłumaczyć im sensu zmian obyczajowych. To muszę powiedzieć, zresztą ja sam z tym problem miałem.

Czyli?
– Zmieniłem opinię na przykład na temat osób LGBT.

To znaczy w swoim środowisku miałem wielu ludzi o tej orientacji. Znałem, szanowałem. Tylko to był temat, o którym się nie mówiło. Jak ja zobaczyłem pierwszy raz Paradę Równości, zresztą nie w Warszawie, lecz w Wiedniu, byłem zszokowany. Jak to możliwe? Wychodzą manifestujący orientację erotyczno-seksualną. Ja bym tego nigdy nie zrobił. Nigdy by mi nie przychodziło do głowy: w paradzie pod sztandarem „jestem heteroseksualny”.

Okazuje się, że nie miałem racji. Że czas się zmienia, dla pokolenia moich dzieci to już nie jest temat. To jest normalne.

Myśmy tu pewnych rzeczy nie widzieli. Ale to w końcu my wykreowaliśmy „Wysokie Obcasy”, pismo feministyczne, świetnie zredagowane i odważne.

A czego sobie życzysz na następne dekady?
– Życzę sobie, żeby „Gazeta Wyborcza” utrzymała standardy, system wartości. Żeby była dalej nonkonformistyczna, ale i odpowiedzialna. I żeby miała tę perspektywę niepartykularną. Żebyśmy się dowiadywali ciekawych rzeczy o tym, co się dzieje w Rosji, co się dzieje w Ukrainie, co się dzieje w Czechach, na Słowacji, na Węgrzech, ale też we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Wenezueli, Nikaragui, Kanadzie. Świat się staje coraz bardziej dostępny, a jednocześnie coraz bardziej tajemniczy.

Więc chciałbym, żeby „Gazeta Wyborcza” była przewodnikiem po świecie. Ale też strażnikiem tego, czego warto strzec. Żeby była pismem otwartym dla ludzi rozmaitych światopoglądów. Żeby nie ulegała fobiom – ani etnicznym, ani religijnym. Żeby umiała z zaciekawieniem czytać intelektualistów chrześcijańskich – jak Halík, jak Tischner. Już nie mówiąc o wielkich, jak Pascal. A jednocześnie, żeby umiała widzieć wielkie wartości u tych wszystkich, którzy nie są obdarzeni łaską wiary. A więc u Andrzeja Sacharowa, u Konwickiego.

Czyli żebyśmy pozostali takimi, jakimi jesteśmy?
– Tak, tak chciałbym. I żebyśmy umieli przetrwać ten kryzys, który dzisiaj mają wszystkie gazety na świecie. Gdzie od tych redakcji domagają się nie wartości, tylko pieniędzy. Żeby umieć to ciśnienie wytrzymać, ponieważ jeżeli się rezygnuje z wszelkiej wartości, to się prowadzi do śmierci gazety.

Tym optymistycznym akcentem, a właściwie złowrogim akcentem, bo tak to faktycznie wygląda...
– A ja optymistą jestem dlatego, że nie miałem innego wyjścia przez całe życie.

Musiałem być optymistą.

Ty mówiłeś, że pesymiści mają zawsze rację i dlatego są nudni. I dlatego ty jesteś optymistą. Zanotowałem sobie tę myśl i ją często powtarzam.
– Trzymaj się tego, Bartek. ●

eprasa.pl 540b7dee0d

35 lat „Wyborczej”

Bez słowa przyniosłem Adamowi Michnikowi przegrane pół litra

Trudno ocenić, jaki był udział naszej gazety w wyborczym zwycięstwie 1989 r. Ale na pewno nie byliśmy żabą, która podstawia nogę, gdy kują konia.

Skalski

„Adaś, zajmij się tym” – to polecenie Lecha Wałęsy było właściwym aktem założycielskim „Gazety Wyborczej” w pamiętnym roku 1989. Powołany przez niego Komitet Obywatelski „Solidarności” dopełnił tylko formalności. Adam Michnik – redaktor naczelny, zastępcy – Helena Łuczywo, założycielka i szefowa „Tygodnika Mazowsze”, nielegalnego organu nielegalnej „Solidarności”, i niżej podpisany.

Dziadersi z prasy i młodzież z podziemia

Po likwidacji w stanie wojennym „Tygodnika Solidarność” myślałem, że w moim zawodowym życiorysie, rozpoczętym w roku 1958, już nic lepszego mnie nie spotka, jeśli nawet uda mi się pozostać dziennikarzem. Los, wcielając się w „Gazetę Wyborczą”, okazał się dla mnie łaskawy. A do tego spotkałem tu wielu świetnych żurnalistów, starych dobrych kolegów.

– Właśnie czekałem na tę propozycję – powiedział mi przez telefon Juliusz Rawicz, gdy zadzwoniłem do niego w trakcie naszej pierwszej dwuosobowej narady z Helenką. To ona poprosiła, żeby zaproponować mu zostanie sekretarzem redakcji. Julek dobrze pisał, lecz przede wszystkim był doskonałym redaktorem z długoletnią praktyką w dzienniku „Życie Warszawy”. W „Wyborczej” wkrótce został jeszcze jednym zastępcą Michnika.

Kolejni znakomici dziennikarze z ogromnym stażem: Wanda Falkowska, która zmarła w 1992 roku; w tym samym roku nie wrócił z kolejnej wielodniowej delegacji schorowany Józef Kuśmierek, żołnierz podziemia podczas okupacji. Józek potrafił pisać oskarżycielskie reportaże tak zgrabnie, że jak się trafił przyzwoitszy cenzor, to mógł udać, że nie wie, o co chodzi i przepuszczał tekst, nie narażając się. Danka Zagrodzka, specjalistka od Niemiec, nagrodzona Orderem Zasługi RFN, zmarła w roku 2007. W roku 2018 odeszła Irka Lewandowska, autorka, wespół z Witoldem Dąbrowskim, kongenialnego przekładu „Mistrza i Małgorzaty”. Leon Bójko, nasz korespondent w Moskwie i znawca rolnictwa zmarł niespodziewanie w roku 1993.

Wszyscy wymienieni, może poza Kuśmierkiem, mieli w swym stażu pracę w prasie podziemnej. Byliśmy wedle dzisiejszego nazewnictwa „dziadersami” i wszyscyśmy korzystali z jedynej w redakcji maszyny do pisania, która stała w moim pokoju. Jednak głównym źródłem kadr było podziemie, skąd konspiracyjna młodzież już wnosiła do firmy swoje komputery z małymi ekranami na wielkich kineskopach. Pełniły rolę inteligentnych maszyn do pisania, bo długo jeszcze nie były połączone w sieć, a materiał do drukarni musiał iść w formie papierowego wydruku. Tam był przepisywany na linotypach. Internet pojawiał się stopniowo, krok po kroku – na początku nasze komputery zostały połączone w sieć i już nie trzeba było biegać po redakcji z wydrukami i dyskietkami. A maszynę do pisania wzięli sobie koledzy z prasy podziemnej z Łotwy, pozostającej jeszcze w składzie ZSRR, którzy pewnego dnia nas odwiedzili.

Zdarzali się dobrzy dziennikarze, którzy nie byli w stanie przyjąć się w naszej firmie – przywykli do innego stylu pracy. W PRL funkcjonowaliśmy na swój sposób zdalnie, pisząc w domu i przynosząc maszynopisy do redakcji, która miała charakter klubu. Na miejscu pracowali tylko sekretarz redakcji, ktoś z kierownictwa, kierownicy wieloosobowych działów. Tymczasem w „Wyborczej” dziennikarze pisali swoje kawałki na miejscu. Owszem, zbierali materiał w terenie, na mieście, ale potem przychodzili do redakcji. A funkcyjni stale nad czymś siedzieli.

Redakcja i spółka

„Wyborcza”, dziennik demokratycznej opozycji, powstała na wybory w wyniku decyzji Okrągłego Stołu. Formalne zezwolenie na wydawanie czegokolwiek w PRL dawał Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk, czyli cenzura. Musiał o nie wystąpić jakiś podmiot. Kto mógłby to zrobić? Może spółdzielnia, wspólna własność z prawem głosu dla wszystkich? Czasu mało, dyskusja krótka – powstaje Agora spółka z o.o. Skład: Andrzej Wajda (prestiż), Zbigniew Bujak (czołówka „Solidarności”, szef regionu Mazowsze) i Aleksander Paszyński (jedyny dziennikarz w tym gronie, wybitny, przez wiele lat w „Polityce”).

Olek był z nami krótko. Został ministrem budownictwa w rządzie Mazowieckiego i nie mógł być menedżerem w spółce prawa handlowego. Zmarł w roku 2001.

Gdy w spółce Agora nie było już fachowca Paszyńskiego, do Bujaka i Wajdy doszlusowaliśmy w kilkunastu założycieli, pozostając zarazem dziennikarzami „Wyborczej”. Zastępcy naczelnego stali się jednocześnie członkami zarządu spółki. Dotychczasowy sekretarz redakcji Piotr Niemczycki zajął się, wraz z paroma osobami, wyłącznie stroną biznesową. Biznesowa i redakcyjna część zarządu spotykały się prawie co wieczór. Decyzje były podejmowane wspólnie. Do sprzeczności interesów redakcji i wydawnictwa Agora pozostawało jeszcze kilka dekad.

Dziennik opozycji w drukarni PZPR

Startowałem w dzienniku „Sztandar Młodych” jako depeszowiec nocny, pracujący głównie w Domu Słowa Polskiego, drukarni, która była ogromną fabryką. „Sztandar” po Październiku 1956 stał się nowatorską gazetą jak na ówczesne warunki. Atrakcyjne tytuły i leady, niesztampowe łamanie, czyli układ materiałów. Potem kilka lat spędziłem w „Głosie Pracy”, również dzienniku, lecz pracowałem także w miesięcznikach i tygodnikach. Wiedziałem, że w prasie drukowanej codzienna gazeta stawia największe i najtrudniejsze wymagania.

„Gdybyś została sprzątaczką w Urzędzie Rady Ministrów (ówczesna kancelaria premiera), to nazajutrz rządziłabyś Polską” – Helenie i grupie słuchających spodobało się to stwierdzenie. Zespół podziemnego „Tygodnika Mazowsze” z lat 80. był zgraną grupą, w której wszyscy wiedzieli, kto rządzi. Ich szefowa uczyła się dziennika bardzo szybko i wkrótce nim w praktyce kierowała. Bycie menedżerem też wymaga talentu, z czego w początkach transformacji nie bardzo zdawaliśmy sobie sprawę.

Pierwszy numer „Wyborczej” ukazał się 8 maja 1989 r., po miesiącu przygotowań, które zaczynaliśmy od zera i w których akt polityczny musiał się stać materią. Niesłychanie to krótki okres jak na tak wielkie przedsięwzięcie.

W PRL praktycznie prawie wszystko było partyjno-państwowe, a reszta była pod surowym nadzorem. Robotnicza Spółdzielnia Wydawnicza, czyli RSW Książka–Prasa–Ruch, była monopolem utrzymującym PZPR. Dzięki temu partia mogła udawać, że jest na swoim rozrachunku i nie doi społeczeństwa na swoje własne potrzeby. Do tego konglomeratu należały lasy i papiernie, drukarnie, wydawnictwa gazet i książek. Wszystko, czego my nie mogliśmy mieć i bez czego nie byłoby gazety. Trzeba było wejść w strukturę RSW. Tak jak we wschodnich sztukach walki, wykorzystać siłę przeciwnika przeciwko niemu.

„Wyborcza” powstawała więc w „Domu Słowa Polskiego”, gdzie drukowały się warszawskie dzienniki. Wykorzystywaliśmy sieć teletransmisji, by gotowy egzemplarz jednocześnie drukowało pięć drukarni w kraju. Tak jak „Trybunę Ludu”, organ Komitetu Centralnego PZPR. Dzięki temu kolportaż „Wyborczej” pokrywał większość obszaru Polski.

Tę sprawę akurat ja omawiałem z „Ruchem”. Na pytanie o cenę egzemplarza powiedziałem: pięćdziesiąt. Mogło to być ryzykowne. Dzienniki kosztowały wówczas dwadzieścia pięć złotych. „Ruch” cenę zaakceptował, bo był na procencie od sprzedaży. W redakcyjnym wstępniaku do pierwszego numeru tłumaczyliśmy cenę brakiem miejsca na ogłoszenia, które dawałyby dodatkowe przychody. Ale czytelnicy numer rozchwytywali. Jak i następne.

Aleksander Kwaśniewski, wówczas przewodniczący Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów, zadzwonił w sprawie papieru. Jego przydziałami regulowano wszystkie nakłady w kraju, dostosowując je do poziomu wyznaczanego przez Wydział Prasy

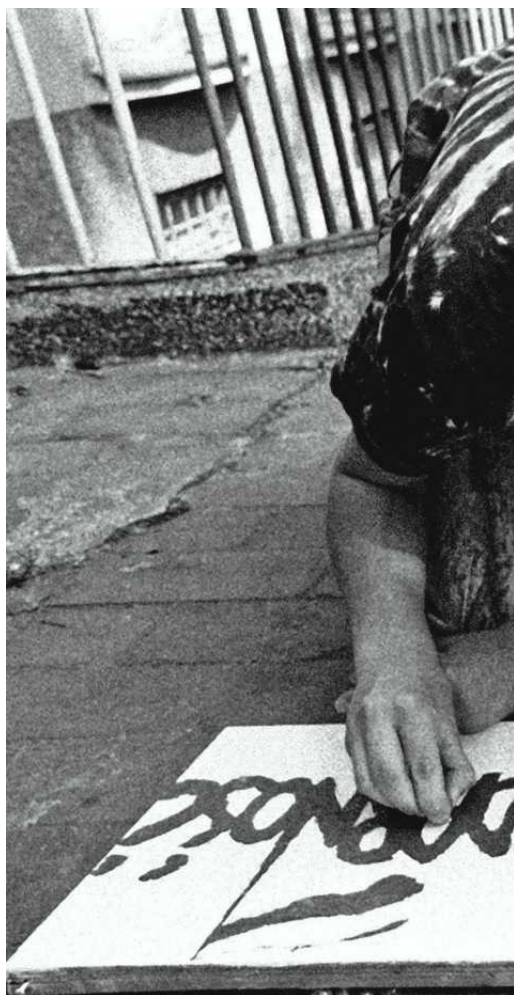

KC PZPR. Minister uprzejmie spytał, ile nam tego papieru trzeba – ale i tak wiedzieliśmy, że możemy go mieć na cztery strony w nakładzie stu pięćdziesięciu tysięcy. Tyle wynegocjowano przy Okrągłym Stole.

Z czterech stron – „kolumn” w dziennikarskiej terminologii – zrobiło się osiem, lecz o połowę mniejszych. Jakiś czytelnik wyliczył i wypomniał nam, ile powierzchni tracimy przy większej ilości marginesów, ale dzięki temu można nas było wygodnie czytać w komunikacji zbiorowej. Prywatnych samochodów było jeszcze niewiele i były drogie. A smartfonów jeszcze długo miało nie być.

Po jakimś czasie wszystkie poważne gazety przestały być wielkimi płachtami, przechodząc za nami na format tabloidowy.

Duża gazeta kosztuje więcej

Problemem były pieniądze, a raczej ich brak. Liczyliśmy, że NSZZ „Solidarność” coś nam odpali z miliona dolarów otrzymanych z Ameryki. Ale wszystko poszło na jesienne strajki w 1988 r. Jakaś minimalna prywatna pożyczka pozwalała na przejazdy, wydatki kancelaryjne itp. Na szczęście zarobiliśmy sami na siebie. „Ruch” szybko płacił za sprzedane egzemplarze gazety. Gdy więc przyszły rachunki za papier i druk, mieliśmy już czym zapłacić i za co egzystować. Interes się kręcił.

Zaczęły się pomówienia, że „Wyborcza” zabrała środki innym pismom „Solidarności”. Wygraliśmy proces o nasze dobre imię z byłym działaczem solidarnościowej opozycji, dobrym skądinąd dziennikarzem.

Z czasem wydatki rosły. Wkrótce czytelnicy, kupując nas, pokrywali już tylko koszty papieru i druku, a to było około 25 proc. wydatków. Głównym źródłem przychodu musiały więc zostać reklamy.

Coraz więcej kosztował szybko rosnący personel. Po kilku miesiącach było nas około dwustu pięćdziesięciu. Po kilkanaście osób pracowało w korekcie, archiwum i w dziale listów, bardzo ważnym, zanim zaczęto powszechnie korzystać z Internetu. Za-

1 RP

eprasa.pl 540b7dee0d

35 lat „Wyborczej”

• **Warszawa, 17 maja 1989 r. Wejście do pierwszej siedziby redakcji „Wyborczej” przy ul. Iwickiej**
FOT. SŁAWOMIR SIERZPUTOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Zespół „Gazety Wyborczej” w maju 1989 r.**
FOT. SŁAWOMIR SIERZPUTOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

• **Pierwszy numer „Wyborczej” schodzi z maszyn drukarskich**
FOT. KRZYSZTOF MILLER / AGENCJA WYBORCZA.PL

trudnialiśmy trzech kierowców – kurierów, kilku grafików i kasjerkę, bo pensje, wierszówka i delegacje były wypłacane gotówką.

Dziennikarzy z tego okresu doliczyłem się w papierach, które mam w domu, chyba nie mniej niż stu dwudziestu pięciu, nie więcej niż stu pięćdziesięciu. To „chyba” z powodu stałego ruchu. Przychodzili i odchodzili.

Jeszcze Balzac stwierdził, że z dziennikarstwa można zajść bardzo wysoko, jeśli się w porę zeń wyjdzie. Paru naszych było i jest ważnymi politykami i to różnych opcji. Wielu odeszło do innej niż dziennikarstwo działalności.

Najwięcej chyba znalazło się w prasie, radiu i telewizji, często łącząc te zajęcia. Często były i są to media dalekie od orientacji „Wyborczej”. W mediach społecznościowych obecni są prawie wszyscy.

Trudno ustalić, jak wielu w międzyczasie zmarło.

Pół litra bez zbędnych pytań

Adam nie ślęczał w redakcji. Był od wielkiej polityki, musiał kandydować do Sejmu. Linię polityczną „Wyborczej” wytyczał w ogrodowej piaskownicy nieczynnego żłobka przy ulicy Iwickiej na dolnym Mokotowie. Tam była nasza pierwsza siedziba. Były w niej maleńkie, nisko umieszczone umywaleczki i takież mało wygodne sedesiki. Ale nie tylko one były za małe. Nie mieściliśmy się w pokoikach dla maluchów. Jednak większy lokal trzeba było wywalczyć, wygrywając wybory. Potem dopiero pojawiła się Czerska, ulica, synonim „Wyborczej”.

– Jaki wynik przewidujesz? – spytał mnie Adam przed tamtymi wyborami.

– Myślę, że może wygramy, choćby z niewielką przewagą.

– Tak wygramy, że aż się przestraszysz. Możemy się założyć o pół litra.

– A kryterium przestraszenia się?

– Przyniesiesz, nie pytając.

Musieliśmy te wybory wygrać, zgodnie z zaleceniem Wałęsy: „Żeby było inaczej i lepiej”. Te słowa, obok wielkiego zdjęcia Lecha, znajdowały się w jego przesłaniu na pierwszej stronie pierwszego numeru „Gazety Wyborczej”.

Z ośmiu stron tylko na pierwszej i ostatniej skondensowaliśmy treść normalnej gazety. Sześć wewnętrznych zapełniał spis i krótka charakterystyka stu naszych kandydatów do Senatu i stu sześćdziesięciu jeden do Sejmu. Wszyscy z poparciem Wałęsy. I wszyscy weszli. Senat w całości był nasz, a w Sejmie wypełniliśmy wytargowane przy Okrągłym Stole trzydzieści pięć procent, zostawione przez władzę w marginesie na prawdziwie wolne wybory. To stwarzało pole dla późniejszych manewrów i do powstania rządu Tadeusza Mazowieckiego.

Punkt zwrotny każdej rewolucji to przejęcie władzy, ale wajcha została przestawiona 4 czerwca 1989 r., w pierwszej turze wyborów.

Miało być inaczej i lepiej. I jest. Świetlana przyszłość staje się trudnym dniem dzisiejszym. Przytłoczeni trudnościami nie zawsze widzimy, że w roku 1989 Polska wyszła z zastoju cywilizacyjnego czy zgoła cofki, dokąd nas wtrącił komunizm.

Trudno ocenić, jaki był udział naszej gazety w tym zwycięstwie. Ale na pewno nie byliśmy żabą, która podstawia nogę, gdy kują konia.

Pół litra przyniosłem Adamowi bez słowa.

Z podziemia na światowe salony

„Pierwszy niezależny dziennik między Łabą a Pacyfikiem” (Lech Wałęsa) budził w świecie wielkie zainteresowanie. Nawet jeśli wkrótce zaczęły powstawać inne. Nie sposób spamiętać wszystkich znakomitości, które w różnych odstępach czasu nas odwiedzały. Zbigniew Brzeziński, Vaclav Havel, Angela Merkel – wiadomo. Byli też Richard Pipes, wybitny i wpływowy amerykański politolog, wywodzący się z Polski i mówiący po polsku, Bułat Okudżawa, rosyjski poeta i pieśniarz, bardzo wówczas popularny w Polsce, Siergiej Kowaliow, sowiecki dysydent i więzień, obrońca praw człowieka, „prawozaszczitnik”. Niektórzy zwiedzali redakcję w czasie pracy, niektórzy spotykali się z całym zespołem. Pipes nas uspokajał, że będziemy w NATO, co jemu się akurat nie podobało, bo uważał, że nie należy drażnić Rosji. Za Jelcyna i przed Putinem można było mieć takie zdanie. Najbardziej mnie ucieszył uścisk dłoni z Okudżawą, którego wielbicielem pozostałem.

Częstym gościem był młody i już znany amerykański ekonomista, Jeffrey Sachs, guru liberalizmu. Zachęcał nas do liberalnej gospodarki, którą miał z powodzeniem zaszczepić w Boliwii. Tak, to ten sam Sachs, który na starość stał się prominentnym pogromcą liberalizmu.

Staliśmy się znani w wielkim świecie. Po historycznym przemówieniu Wałęsy – „We the people...” – wygłoszonym do połączonych izb Kongresu, nasza gazeta zaledwie po paru miesiącach istnienia została przez prezydenta Busha seniora zaproszona do Gabinetu Owalnego, najważniejszego gabinetu w świecie, na konferencję prasową w gronie dwunastu wielkich i renomowanych dzienników świata

•

35 lat. Dla jednych to prehistoria, dla innych zaledwie wczoraj.

Zmienił się świat i „Wyborcza” zmieniała się z nim. Wciąż jednak jest to ta sama gazeta. Wymienili się już prawie wszyscy dziennikarze, ale to ciągle zespół „Gazety Wyborczej”. I z nominacji kreatora historycznej „Solidarności”, na jej czele stoi wciąż ten sam naczelny. ●

Ernest Skalski

eprasa.pl 540b7dee0d

• **Matura z języka polskiego w IX Liceum Ogólnokształcącym im. Piotra Skargi we Wrocławiu**

FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Bunt na maturze

Konsekwencje buntu i kształtowanie człowieka przez relacje z drugą osobą – to tematy rozprawek na wczorajszym egzaminie maturalnym z języka polskiego.

Karolina Słowik

Od egzaminu z języka polskiego zaczął się maturalny maraton, który Centralna Komisja Egzaminacyjna zaplanowała aż do 24 maja. Maturzyści dostali zadanie napisania rozprawki na jeden z dwóch tematów: „Bunt i jego konsekwencje dla człowieka" i „Jak relacja z drugą osobą kształtuje człowieka".

W tym roku – być może po raz ostatni – nie ma podanego fragmentu lektury, do którego należy się odwołać. Zdający sami wybierają utwór z listy z arkusza.

Znalazły się na niej m.in. mit o Demeter z „Mitologii" Jana Parandowskiego, Tren X Jana Kochanowskiego, fragmenty: „Pieśni o Rolandzie", „Niestatku" Jana Andrzeja Morsztyna, „Pana Tadeusza" Adama Mickiewicza, „Potopu" Henryka Sienkiewicza, „Wesela" Stanisława Wyspiańskiego, „Na probostwie w Wyszkowie" Stefana Żeromskiego, „Zdążyć przed Panem Bogiem" Hanny Krall.

Maturzyści musieli też powołać się na inny tekst literacki (mógł być poetycki) oraz na wybrany kontekst.

Z kolei notatkę syntetyzującą należało napisać na podstawie dwóch tekstów popularnonaukowych. Temat to: „Człowiek wobec upływu czasu".

Zignorowane ostatnie 70 lat

– Nie było to trudne. Skończyłem jako trzeci najszybszy z całej szkoły – mówił nam Jerzy, maturzysta z Warszawy. – Autorzy arkusza postanowili zignorować ostatnie 70 lat literatury i najnowszą książką na części historycznoliterackiej było „Zdążyć przed Panem Bogiem" Hanny Krall – dodaje.

Jerzy wybrał temat o relacjach. – Napisałem o Kmicicu, który zerwał z bandytyzmem dla Oleńki. O Wokulskim, który stał się antytezą samego siebie przez Łecką, i o Makbecie, którego Lady Makbet popchnęła do najgorszych czynów – opowiada.

Wiktor Jędraszczak, maturzysta z Piły, ocenia, że część testowa była łatwa. – Tematy prac również proste. Boję się jednak, że nie wyszła mi ta rozprawka. Trudno powiedzieć. Nie czytałem nawet pracy po napisaniu, bo wiedziałem, że jej przecież nie przepiszę, a nie chciałem martwić się na zapas – komentuje.

Wiktor stwierdził, że przygotowanie do matury z polskiego zajęło mu tak naprawdę cztery lata. - Zajęcia w szkole traktuję jako przygotowania. Bo powtarzanie w domu w moim przypadku było dosyć nieregularne. Pytanie tylko, czy to wystarczy - zastanawiał się.

Szczególnie martwiły ich wymagane lektury. Wiktor przyznał, że wszystkich nie przeczytał. - Nie wynika to nawet z tego, że są one złe czy mało interesujące. W wirze szkolnych zajęć i przygotowań do innych przedmiotów łatwo zapomnieć o terminie na omówienie. Wtedy korzysta się ze streszczeń i omówienia w szkole.

- Tych lektur jest po prostu za dużo - skarżył się Tymon z Grodziska Mazowieckiego.

To prawda - w zakresie podstawowym maturzystów obowiązują aż 52 lektury. Żeby zdać, trzeba zdobyć minimum 30 proc. punktów. W tym roku o te 30 proc. powalczy 263 tys. absolwentów, w tym 268 osób z Ukrainy.

„Buntownik z wyboru" jako kontekst

O tematy rozprawek zapytaliśmy ekspertki. Dr Kinga Białek – polonistka i hebraistka, dydaktyczka literatury i języka polskiego w Szkole Edukacji Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności i Uniwersytetu Warszawskiego – jest nimi zachwycona. Według niej na liście lektur jest dużo pozycji, które pozwalają uczniom o różnych kompetencjach i zainteresowaniach napisać dobrą pracę.

– Można napisać wypracowanie z wykorzystaniem bardzo różnych lektur. Do tematu o buncie np. wykorzystać klasyczne lektury romantyczne, jak III część „Dziadów" Adama Mickiewicza, albo sięgnąć po po „Rok 1984" George'a Orwella czy „Zdążyć przed Panem Bogiem" Hanny Krall i uwzględnić podejście historyczne – komentuje dr Białek.

Polonistka z Piły Katarzyna Włodkowska proponuje, by w pierwszym temacie odnieść się do „Antygony" Sofoklesa, III części „Dziadów" Adama Mickiewicza czy „Innego świata" Gustawa Herlinga-Grudzińskiego.

– We wstępie warto wyjaśnić czym jest bunt. W powszechnym rozumieniu to sprzeciw, protest, jednostki lub grupy przeciwko normom społecznym, prawom, niesprawiedliwości – tłumaczy.

– Antygona buntowała się przeciwko decyzji Kreona zakazującego grzebania zwłok Polinejkesa. Dekret Kreona był sprzeczny z prawem boskim, dlatego bohaterka wybrała posłuszeństwo nakazom religijnym i sprzeciwiła się prawu ziemskiemu, co w konsekwencji doprowadziło do skazania Antygony i jej śmierci samobójczej – przytacza Włodkowska.

Odniesienie do „Antygony" sugeruje też inna nasza rozmówczyni – polonistka z Giżycka Hanna Domasławska-Pomian. I dodaje, że innym tekstem, w którym bohater buntuje się przeciw otaczającej go rzeczywistości, jest „Kordian" Juliusza Słowackiego.

Co z kontekstami? – To odwołanie do tekstu kultury, wydarzenia historycznego, filozofii, które poszerza interpretację zagadnienia – przypomina Włodkowska.

Według niej do tematu o buncie można wykorzystać np. film „Joker", w którym społeczeństwo buntuje się przeciwko niesprawiedliwości.

– Pasują tu konteksty mitologiczne: od Prometeusza przez Ikara. Również kontekst biblijny: bunt i upadek pierwszych ludzi z Księgi Rodzaju. Bo to też pytanie o konsekwencje: pozytywne i negatywne. Można sięgnąć po kontekst filozoficzny: egzystencjalizm – wymienia dr Białek.

W przypadku tego tematu jako kontekst może też posłużyć film. – Pasuje zarówno „Buntownik z wyboru", jak i „Buntownik bez powodu". Te tytuły przychodzą na myśl automatycznie. Dosyć ciekawym kontekstem dla mnie jest film „Duchy z Inisherin", pokazuje relacje zupełnie nieoczywiste – podkreśla dr Białek.

„Lalka" o relacjach

Drugi temat, o relacjach, które kształtują człowieka, według dr Białek mogą być zarówno opowieścią o miłości, przyjaźni, jak i relacjach z rodzicami.

– Te tematy są na tyle szerokie, że pozwalają rozwinąć skrzydła uczniom i uczennicom. Tu można wykorzystać oczywiście „Lalkę" Bolesława Prusa i zagłębić się w te wielowymiarowe relacje. Myślę też o „Dżumie" Alberta Camusa i relacjach między głównymi bohaterami. Można opisać np. godzinę przyjaźni, która połączyła Rieux i Tarrou. Lekturą, która pozwala pokazywać relacje, jest też „Rok 1984". Albo „Przedwiośnie" i relacje z rodzicami – to opowieść o kształtowaniu się osobowości – mówi dr Białek.

Z kolei Katarzyna Włodkowska podsuwa, że we wstępie warto zwrócić uwagę na to, iż człowiek to istota społeczna, która wchodzi w relacje z innymi. – Przyjaźń i związek to relacje, które wpływają na osobowość, kształtują ją. Lektury, które można wybrać do realizacji tego tematu to: „Zbrodnia i kara", „Lalka", „Przedwiośnie", „Rok 1984", „Inny świat" – wymienia.

Co dalej na egzaminach maturalnych?

Sesja dla tych, którzy zdają poziom rozszerzony, zostanie przeprowadzona 20 maja o godz. 9. Wyniki egzaminów poznamy 9 lipca. Najważniejsze, obowiązkowe maturalne testy będą przebiegać podczas pierwszych trzech dni: w środę z matematyki, w czwartek z języka angielskiego. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34316306

W głębokim smutku i żalu pogrążeni zawiadamiamy,
że w dniu 3 maja 2024 roku odszedł od nas
urodzony 3 marca 1958 roku we Wrocławiu

ŚP

Rafał Czerner

zasłużony profesor Politechniki Wrocławskiej,
architekt i konserwator.

Msza święta żałobna zostanie odprawiona
10 maja 2024 roku o godzinie 11:30
w kościele Świętego Wawrzyńca we Wrocławiu,
po której nastąpi pożegnanie
na miejscowym cmentarzu przy ul. Bujwida.

Żona i siostra z rodzinami

1 RP

eprasa.pl 540b7dee0d

PiS przegrywa w sejmikach

PiS doznał niespodziewanych porażek podczas wyboru marszałków województw małopolskiego i podlaskiego. W tym drugim dwoje radnych z PiS, którzy najpewniej głosowali razem z KO i Trzecią Drogą, otrzymało stanowiska wicemarszałków

Anna Kolet-Iciek, Maciej Chołodowski

Łukasz Kmita, poseł PiS i były wojewoda małopolski, przepadł w głosowaniu na marszałka województwa małopolskiego. O jego porażce zadecydowali radni PiS. – To niebywały skandal, na miejscu Jarosława Kaczyńskiego rozwiązałbym cały małopolski PiS – komentuje Bogdan Pęk.

Wszystko wskazywało na to, że nowym marszałkiem małopolski zostanie Łukasz Kmita, którego na to stanowisko miał wyznaczyć sam prezes Jarosław Kaczyński. Tak się jednak nie stało. W głosowaniu Kmita otrzymał jedynie 13 z 38 głosów radnych, a to oznacza, że kilkoro radnych PiS zagłosowało przeciwko niemu (PiS ma tu 21 na 39 mandatów). Kmita nie chciał komentować swojej porażki. Po ogłoszeniu wyników wybiegł z sali obrad, twierdząc, że ma umówione spotkanie.

„Polityczny bunt" w Małopolsce

Radny PiS Bogdan Pęk w rozmowie z „Wyborczą" stwierdził: – To jest niebywały skandal, to jest po prostu polityczny bunt. I to nie jednego czy dwóch radnych, ale przynajmniej siedmiu, a być może nawet ośmiu, bo jeden głos był nieważny [głosowanie na marszałka jest tajne – przy. red.]. Nie wiem, co prezes teraz postanowi, ale ja na jego miejscu bym rozwiązał organizację Prawa i Sprawiedliwości w Małopolsce na nadzwyczajnym zjeździe.

Kolejna sesja, na której radni przystąpią do ponownego wyboru zarządu województwa, została wyznaczona na 16 maja.

– Jestem zaskoczony tym głosowaniem. Będziemy zgłaszać kolejnego kandydata – powiedział radny sejmiku Piotr Ćwik (PiS).

Wcześniej na nowego przewodniczącego sejmiku ponownie został zgłoszony Jan Duda, ojciec prezydenta RP, który w poprzedniej kadencji pełnił tę samą funkcję. Otrzymał 20 głosów za, przeciw było 17 osób, jedna osoba oddała nieważny głos.

• **Kraków. Inauguracyjna sesja sejmiku VII kadencji województwa małopolskiego** FOT. JAKUB WŁODEK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie wiem, co prezes teraz postanowi, ale ja na jego miejscu bym rozwiązał organizację Prawa i Sprawiedliwości w Małopolsce na nadzwyczajnym zjeździe

BOGDAN PĘK
radny PiS

– Jestem niezwykle wzruszony tym faktem, że byłem jedynym kandydatem – oznajmił Duda tuż po ogłoszeniu wyników wyboru.

Wolta dwojga radnych na Podlasiu

W sejmiku podlaskim 15 radnych zostało wybranych z listy PiS, 8 z listy Koalicji Obywatelskiej, 6 z Trzeciej Drogi i 1 z Konfederacji. Zarówno PiS, jak i połączone siły KO i TD nie miały więc samodzielnej większości, aby wybrać przewodniczącego sejmiku, a przede wszystkim marszałka oraz zarządu województwa.

We wtorek, tuż po złożeniu ślubowania przez radnych prowadząca obrany, najstarsza wiekiem radna Wanda Elżbieta Mieczkowska (PiS) odczytała oświadczenie dotychczasowego marszałka Artura Kosickiego (PiS). Zawnioskował o odroczenie sesji do 11 czerwca. Za tą propozycją opowiedziało się 14 radnych, przeciw było 16. Wraz z radnymi KO i Trzeciej Drogi zagłosowali Wiesława Burnos i Marek Malinowski z PiS, dotychczasowa członkini i członek zarządu województwa.

W kolejnym tajnym głosowaniu wybrano na przewodniczącego sejmiku Cezarego Cieślukowskiego (PSL). Oddano na niego 17 głosów, a na Wandę Mieczkowską z PiS – 13. Oznaczało to, że poza Burnos i Malinowskim jeszcze ktoś z klubu PiS poparł Cieślukowskiego.

Tuż potem przewodniczący klubu KO, Karol Pilecki na marszałka zgłosił Łukasza Prokoryma (KO – PO), który zapowiedział, że po ewentualnym wyborze zgłosi na wicemarszałków Burnos i Malinowskiego. Łukasz Siekierko w imieniu klubu PiS wniósł o powołanie na marszałka ponownie Artura Kosickiego.

Prokoryma poparło 16 radnych, Kosickiego – 13, jeden głos był nieważny. Za powołaniem Burnos i Malinowskiego było też 16 radnych, a przeciw 14.

OGŁOSZENIE PŁATNE

Kraj/34316282

O G Ł O S Z E N I E

Grupa American Heart of Poland rozszerza swoją działalność

Grupa American Heart of Poland rozszerza swoją działalność, przejmując kontrolę nad Grupą Scanmed w Polsce, w skład której wchodzi ponad 30 placówek medycznych, w tym szpitale wielospecjalistyczne, oddziały kardiologiczne oraz sieć poradni podstawowej opieki zdrowotnej i ambulatoryjnej opieki specjalistycznej.

Transakcja przejęcia kontroli nad Scanmed wymaga zgody Prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów.

American Heart of Poland przejmuje Grupę Scanmed - AHP (część Gruppo San Donato Italy „GSD" i GKSD Srl), specjalizującą się w skoordynowanej diagnostyce, leczeniu i rehabilitacji chorób cywilizacyjnych, podwoi tym samym wielkość swojej działalności w sektorze publicznej opieki zdrowotnej. Znacząco zwiększy także swój zasięg terytorialny, oferując po połączeniu opiekę medyczną 500 000 pacjentom rocznie. To kolejna transakcja związana z rozwojem American Heart of Poland w ramach publicznego systemu opieki zdrowotnej w Polsce, wspieranej przez wiodącą europejską grupę medyczną – Gruppo San Donato.

Po połączeniu obie grupy będą świadczyły usługi dla pacjentów w 7 szpitalach wielospecjalistycznych, 35 oddziałach szpitalnych, 5 ośrodkach rehabilitacyjnych (dysponując łącznie ponad 3 tysiącami łóżek szpitalnych), oraz w 42 poradniach ambulatoryjnych, dwóch ośrodkach badawczo-rozwojowych oraz prowadziły szpital weterynaryjny AMVET w Krakowie.

Zbliżając się do 25-lecia swojej działalności American Heart of Poland zwiększa liczbę placówek – od 2022 roku zarządza szpitalem w Drawsku Pomorskim, od ubiegłego roku zaczęła także zarządzać szpitalem wieloprofilowym w Sztumie.

Grupa Scanmed jest operatorem medycznym oferującym opiekę medyczną w blisko 40 lokalizacjach w Polsce. Działalność Scanmed obejmuje podstawową opiekę zdrowotną, ambulatoryjną opiekę specjalistyczną oraz leczenie szpitalne. Scanmed to m.in. sieć ośrodków kardiologicznych, zlokalizowanych na terenie 8 województw, zapewniających kompleksową diagnostykę i leczenie szpitalne chorób układu krążenia w ramach kardiologii zachowawczej, interwencyjnej i elektrofizjologii. Scanmed prowadzi także trzy szpitale wielospecjalistyczne – Szpital św. Rafała w Krakowie, Szpital Rudolfa Weigla w Blachowni i Ars Medical w Pile. Scanmed to także specjalistyczne szpitale jednoprofilowe: gastroenterologii, okulistyki i ortopedii.

American Heart of Poland w ramach publicznego systemu opieki zdrowotnej zapewnia pacjentom w ponad 20 ośrodkach medycznych kompleksową, wielospecjalistyczną opiekę medyczną, łączącą edukację zdrowotną, profilaktykę, diagnostykę, leczenie i rehabilitację w zakresie chorób cywilizacyjnych. AHP zapewnia pacjentom dostęp do procedur medycznych, w ramach kontraktu z Narodowym Funduszem Zdrowia. Podmioty należące do AHP realizują rocznie 73 000 hospitalizacji, związanych w szczególności z zabiegami wieńcowymi, zaburzeniami rytmu i przewodzenia oraz niewydolnością serca.

Gruppo San Donato to największa włoska prywatna grupa z branży opieki zdrowotnej i europejska grupa z branży opieki zdrowotnej, specjalizująca się w opiece doraźnej, edukacji medycznej i badaniach. Prowadzi 136 placówek medycznych, Uniwersytet Vita Salute San Raffaele w Mediolanie, a także badania medyczne. GSD leczy ponad 5,8 miliona pacjentów rocznie i zatrudnia ponad 28 000 pracowników.

Adam Szlachta, Prezes Zarządu American Heart of Poland i Dyrektor Finansowy, powiedział: *„Powszechnie dostępne leczenie w ramach Narodowego Funduszu Zdrowia to przyszłość publicznego systemu opieki zdrowotnej w Polsce, a rozwijająca się American Heart of Poland czuje się odpowiedzialnym partnerem tego systemu".*

1 RP

eprasa.pl 540b7dee0d

W ministerialnym zespole zabrakło pediatry

Po śmierci Kamila z Częstochowy powstał ministerialny zespół ds. analizy zdarzeń dotyczących przemocy wobec dzieci. Prace zaczął w niepełnym składzie. – Nie zgłosił się żaden pediatra – informuje resort sprawiedliwości.

Paulina Nodzyńska

• **Częstochowa, 14 maja 2023 r. "Marsz sprawiedliwości" jako wyraz sprzeciwu mieszkańców wobec postawy instytucji, które nie reagowały na krzywdę ośmioletniego Kamila** FOT. MACIEJ KUROŃ / AGENCJA WYBORCZA.PL

Dziś mija rok od tragicznej śmierci Kamilka z Częstochowy. Bezbronnego chłopca pod koniec marca zeszłego roku skatował jego ojczym. Pobił, oblał wrzątkiem i wepchnął na rozgrzaną płytę pieca węglowego. – Bo zrzucił mój telefon – zeznał potem Dawid B.

Kamil nie był w stanie pójść do szkoły. Przez niemal tydzień jego matce i pozostałym domownikom udawało się ukrywać prawdę.

Dopiero 3 kwietnia służby ratownicze zawiadomił biologiczny ojciec chłopca. Kiedy Kamil wreszcie znalazł się pod opieką lekarzy Śląskiego Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach, było już za późno. Jego ciało było poparzone, kości połamane, a obrażenia zbyt rozległe, poważne i długo nieleczone. Do organizmu wdało się zakażenie.

Chłopczyk, maltretowany już od dłuższego czasu, był niedożywiony i zaniedbany. Lekarze nie zdołali go uratować. Miał osiem lat.

Magdalena B., matka Kamila, dostała zarzut narażenia swojego dziecka na bezpośrednie niebezpieczeństwo utraty życia lub zdrowia oraz pomocnictwa w przestępstwie. Straciła też prawa rodzicielskie do wszystkich swoich dzieci (ma ich sześcioro). Dawid B. ma zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem oraz znęcania się również nad swoim drugim pasierbem, Fabianem. Na wniosek Prokuratury Regionalnej w Gdańsku obojgu przedłużono areszty tymczasowe do 26 czerwca. Śledztwo trwa.

Porażka systemu

– To porażka całego systemu – alarmowały fundacje i organizacje pozarządowe. Bo jak to możliwe, że o dramacie chłopca nie wiedzieli sąsiedzi, szkoła, opieka społeczna ani policja?

Pod presją specjalistów i opinii publicznej dwa miesiące po śmierci chłopca Sejm znowelizował kodeks rodzinny i opiekuńczy. Nowe przepisy nazwano potocznie „ustawą Kamilka". Poparł je Kościół, biskupi zalecili szkolenia w swoich placówkach. – Mogę publicznie odszczekać słowa, że jego śmierć nic nie zmieni – mówiła częstochowskiej „Wyborczej" dr Anna Krawczak z Fundacji „Dajemy Dzieciom Siłę".

Zmian jest na tyle dużo, że wchodziły w życie stopniowo, a całość zaczęła obowiązywać od 15 lutego. To m.in. obowiązkowe szkolenia dla sędziów rodzinnych i medyków o tym, jak rozpoznawać krzywdzenie dziecka, dodatkowa weryfikacja osób pracujących w służbach czy obowiązek korzystania z tzw. kwestionariuszy oceny ryzyka, które pokażą, czy dziecko zostawione w swoim środowisku nie jest zagrożone utratą zdrowia, a nawet życia. Nowe przepisy dotyczą wszystkich placówek, które pracują z dziećmi.

Jedną z ważniejszych zmian, o którą zabiegały fundacje, jest wdrożenie tzw. procedury Serious Case Review. Jej celem jest skrupulatna analiza najpoważniejszych przypadków przemocy wobec dzieci i prześwietlanie całej historii ofiary, by dowiedzieć się, co w systemie (szkole, opiece społecznej, lekarskiej, w postępowaniu przed wymiarem sprawiedliwości itd.) nie zadziałało.

Według Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę, w Wielkiej Brytanii to właśnie ta procedura pozwoliła zmniejszyć przypadki śmierci dzieci w wyniku przemocy o 96 proc.

Zespół ds. analizy zdarzeń

Pod koniec kwietnia Ministerstwo Sprawiedliwości ogłosiło skład specjalnego zespołu ds. analizy śmiertelnych i ciężkich przypadków krzywdzenia dzieci. Znalazło się w nim sześciu ekspertów: Anna Chobel (socjolożka), dr Honorata Czajkowska (kuratorka rodzinna), prof. dr hab. Ewa Jarosz (pedagożka i nauczycielka akademicka), Beata Kozielec-Oracka (lekarka psychiatra), dr Tomasz Rowiński (psycholog) i dr Grzegorz Wrona (adwokat).

Pod presją specjalistów i opinii publicznej dwa miesiące po śmierci chłopca Sejm znowelizował kodeks rodzinny i opiekuńczy. Nowe przepisy nazwano potocznie „ustawą Kamilka". Poparł je Kościół, biskupi zalecili szkolenia w swoich placówkach

W myśl ustawy Kamilka gremium powinno jednak liczyć siedem osób. Zabrakło w nim jednego specjalisty: lekarza pediatry. – Nikt się nie zgłosił – mówi „Wyborczej" wiceministra sprawiedliwości Zuzanna Rudzińska-Bluszcz. – A jego obecność jest w zespole kluczowa. To on często jako pierwszy jest w stanie dostrzec krzywdzenie dziecka.

Nabór ekspertów do zespołu we wrześniu ogłosił minister sprawiedliwości, Adam Bodnar. Jego resort opublikował ogłoszenia na swoich stronach i w Biuletynie Informacji Publicznej, informował też m.in. Naczelną Izbę Lekarską. Wiadomości o potrzebie wyłonienia takiego specjalisty nie dotarły jednak np. do Polskiego Towarzystwa Pediatrycznego. – Z moich informacji wynika, że nikt się do nas w tej sprawie nie zgłaszał – mówi nam prezeska PTP Teresa Jackowska.

O naborze nie słyszał też krajowy konsultant ds. pediatrii prof. Jarosław Peregud-Pogorzelski. Informację otrzymał dopiero 6 maja, po telefonach „Wyborczej" do Ministerstwa Sprawiedliwości. – Nie sprawdzamy każdego dnia ministerialnych stron, jeśli już, to Ministerstwa Zdrowia. Mamy mnóstwo codziennej pracy – mówi prof. Peregud-Pogorzelski. Jego zdaniem środowisko pediatryczne powinno zostać o naborze dodatkowo poinformowane. – Jako pediatrzy często dowiadujemy się o różnych programach i zespołach jako ostatni. Jesteśmy pomijani. Tak było m.in. z zespołem ds. otyłości czy pracami nad strategią zdrowia. Potem interweniuję, bo są w nich wszyscy, oprócz pediatrów – zżyma się. Dodaje, że kiedy sam organizuje ważne konferencje z ekspertami, np. o wpływie substancji psychoaktywnych na dzieci, przedstawiciele ministerstw, mimo zaproszeń, nie przychodzą.

Gośno o ustawie Kamilka

Przewodniczącym zespołu został dr Grzegorz Wrona, adwokat, członek Komitetu GREVIO (Grupy Ekspertów do spraw Przeciwdziałania Przemocy wobec Kobiety i Przemocy Domowej), członek Rady ds. przeciwdziałania przemocy w rodzinie i konsultant Warszawskiego Ośrodka Interwencji Kryzysowej. Zaznacza, że do pierwszego naboru zgłosiło się 84 specjalistów, a liczba chętnych znacznie przewyższyła liczbę miejsc.

– Konkurs cieszył się zawrotną popularnością. O ustawie Kamilka było bardzo głośno – przekonuje. Nie wie, dlaczego więc wśród licznych zgłoszeń zabrakło jakiegokolwiek od pediatry. Przyznaje natomiast, że sam nie śledzi każdego dnia ogłoszeń Ministerstwa Sprawiedliwości, a o ogłoszeniu o naborze dowiedział się od przedstawicieli zaprzyjaźnionej organizacji pozarządowej. – Zadziałała tu poczta pantoflowa – mówi.

Podobną drogą w zespole znalazł się inny z ekspertów, który nie chce występować pod nazwiskiem.

Pediatra potrzebny od zaraz

Nikt jednak nie ma wątpliwości, że rola pediatry jest w zespole kluczowa. – Zgłaszanie ciężkich uszczerbków na zdrowiu, czy nawet przypadków śmiertelnych, to zadanie ochrony zdrowia. Potrzebny jest ktoś, kto zna problem od strony medycznej. Jako prawnik, mogę się wypowiadać o dokumentacji, ale nie będę wiedział, jak podchodzą do niej lekarze – podkreśla mec. Wrona.

Wagę pediatry w zespole potwierdza Renata Szredzińska z Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę. – W wielu sytuacjach, które kończyły się poważnym uszczerbkiem na zdrowiu dziecka czy też jego śmiercią, na pewnym etapie lekarz pediatra był obecny. I szczególnie gdy mowa o dzieciach do 3. roku życia, często to on lub położna byli jedynymi osobami spoza rodziny, które dziecko widziały. To ważne, by ktoś, kto reprezentuje system ochrony zdrowia fizycznego, w tym zespole był.

– Brak zgłoszeń pediatrów do pracy w zespole martwi tym bardziej, że według statystyk ochrona zdrowia jest najmniej angażującą się stroną w przeciwdziałanie przemocy wobec dzieci. Zakłada najmniej Niebieskich Kart ze wszystkich uprawnionych służb, a powinno być wręcz odwrotnie, bo to medycy mają kontakt ze wszystkimi dziećmi, od momentu ich narodzin – mówi.

Przypomina raport Fundacji Dajemy Siłę z 2022 r. pt. „Dzieci się liczą" z 2022 r. – Wykazaliśmy w nim na przykład, że położne nie składają wymaganych prawnie czterech wizyt patronażowych w domach noworodków. Podobnie jest z obowiązkowymi szczepieniami; rodzice nie zawsze chętnie je wykonują, a przychodnie tego nie egzekwują. A to wszystko są składowe przeciwdziałania przemocy wobec dzieci.

Mamy wspaniałych lekarzy i lekarki, którzy reagują w alarmujących sytuacjach, ale systemowo to nie zawsze działa.

Będzie dogrywka

Współautorką nowelizacji ustawy Kamilka jest rzecznika praw dziecka Monika Horna-Cieślak. – Siedmioosobowa grupa stałych ekspertów gwarantuje wieloaspektowe podejście do analizowanej sprawy. Obecność w zespole specjalisty z dziedziny pediatrii jest istotna, a uzupełnienie składu o taką osobę to kwestia ważna i pilna. Niemniej zespół może już funkcjonować w oparciu o wspomniane przepisy ustawy, które dają możliwość, zależnie od charakteru sprawy, dołączania ekspertów z poszczególnych dziedzin – dodaje.

Ministerstwo Sprawiedliwości ogłosiło już drugi nabór na eksperta z dziedziny pediatrii. Zgłoszenia przyjmuje do 15 maja. W resorcie słyszymy, że tym razem środowisko pediatryczne zostanie poinformowane bezpośrednio. Jego przedstawiciele liczą, że brakującego eksperta uda się wyłonić w ciągu miesiąca.

Kadencję zespołu w obecnym składzie zaplanowano na cztery lata.

Każdego roku w Polsce stwierdzanych jest prawie 4 tys. przestępstw fizycznego i psychicznego znęcania się nad dziećmi, według definicji z art. 207 kodeksu karnego. Jednocześnie 41 proc. dzieci przyznaje, że doświadczyło przemocy ze strony bliskich im dorosłych, zwykle ojca lub matki.

Jak zbadała Fundacja Dajemy Dzieciom Siłę, 79 proc. dzieci przynajmniej raz doświadczyło przemocy lub zaniedbania. 7 proc. dzieci jest ofiarami przemocy seksualnej. Według szacunków FDDS z rąk rodziców ginie rocznie ok. 30 dzieci. 95 proc. z nich nie skończyło dwóch lat. ●

2 RP

eprasa.pl 540b7dee0d

wyborcza to wy

Nie ma wolności bez solidarności
Masz temat dla reporterek i reporterów „Wyborczej”?
Chcesz się podzielić swoją opinią, historią?
Pisz: **listy@wyborcza.pl**

Apel związkowy

Zaostrzyć przepisy antymobbingowe

Piotr Szumlewicz

przewodniczący Związku Zawodowego Związkowa Alternatywa

Obecnie przepisy Kodeksu pracy nie zakładają żadnych kar dla jego sprawców. Trudno się z tym pogodzić, biorąc pod uwagę fakt, że mobbing często jest formą brutalnej przemocy psychicznej, a niekiedy też fizycznej wobec pracownika. Zgodnie z obowiązującymi przepisami pracownik ma prawo domagać się odszkodowania od firmy, w której padł ofiarą mobbingu.

Nie ma natomiast żadnej sankcji karnej wobec osoby mobbingującej. Liczba procesów zakończonych przyznaniem ofiarom mobbingu odszkodowania jest co roku śladowa i nie przekracza kilkudziesięciu przypadków. Dzieje się tak, choć mobbing jest zjawiskiem powszechnym, które dotyczy setek tysięcy pracowników. Obowiązujące przepisy nie działają.

Dlatego uważamy, że prawo na tym obszarze powinno być radykalnie zaostrzone.

Droga do uzyskania odszkodowania powinna być prostsza, a kwoty wypłacane ofiarom mobbingu znacznie wyższe.

Mobbing jest formą przemocy i powinien podlegać sankcjom karnym również wtedy, gdy przytrafia się nieregularnie lub dotyczy jednostkowej sytuacji. Mobbing niekiedy prowadzi do tragedii i dlatego Państwowa Inspekcja Pracy powinna otrzymać kompetencje do szybkiej interwencji w sprawach o mobbing.

Jeśli zgłoszone zachowanie nosiłoby znamiona mobbingu, osoba mobbingująca powinna być natychmiastowo odseparowana od ofiary. W kodeksie pracy powinny znaleźć się też zapisy dotyczące komisji antymobbingowej. Członkami takiej komisji powinny być osoby niezależne od stron konfliktu. W praktyce zazwyczaj osobą posądzoną o mobbing jest pracodawca lub jego przedstawiciel, więc to nie pracodawca powinien wskazywać członków takiej komisji. Najlepiej gdyby to była Państwowa Inspekcja Pracy.

Sprawcy mobbingu powinni być karani wysokimi grzywnami, a w skrajnych przypadkach karą ograniczenia lub pozbawienia wolności. Inny instrument – pozbawienie prawa do sprawowania funkcji kierowniczej na okres kilku lat. Prześladujący podwładnych nie powinni kierować żadnym zespołem.

Podobne przepisy powinny być przyjęte odnośnie dyskryminacji w miejscu pracy. ●

O wdzięku szarżującego byka i ambicjach przywódczych

Nie popełnił błędu Czarnka

prof. Przemysław Urbańczyk

mediewista, związany z UKSW i PAN, autor wielu książek historycznych

Pewnie nie tylko ja zauważam, że nie widać Mateusza Morawieckiego w Sejmie. Rzuca się to w oczy, bo były premier zajmuje prominentne miejsce w pierwszym rzędzie ław PiS. Pewnie właśnie o to chodzi, żeby ta demonstracyjna absencja została zauważona.

Jest to zapewne kolejna część strategii zmiany wizerunku. Morawiecki próbował różnych sztuczek. Najpierw jako szef rządu dwutygodniowego desperacko zadeklarował chęć współpracy ze zwycięską koalicją, ale nie doczekał się pozytywnego odzewu. Później zrzucił mundur polityka, zakładając pod marynarkę golf zamiast białej koszuli z krawatem. Te gesty werbalne i wizualne nie chwyciły, więc poseł Morawiecki zniknął ze sceny sejmowej.

Musiało to być dla niego trudne, bo przyzwyczajonemu do codziennej obecności w mediach i komentowania wszystkiego, pozostawało tylko oglądanie siebie w lustrze. Od czasu do czasu dochodziły wiadomości, że się gdzieś z kimś spotyka. Można było podejrzewać, że buduje sobie na prawicy brakujące zaplecze polityczne, aby w odpowiednim momencie sięgnąć po schedę po Kaczyńskim osłabionym „zwycięską porażką” w wyborach parlamentarnych.

Morawiecki nie popełnił błędu Przemysława Czarnka, który z wdziękiem szarżującego byka ujawnił swoje przywódcze ambicje.

• **Czy Mateusz Morawiecki wywalczy reprezentowanie prawicy w wyborach prezydenckich?** FOT. TOMASZ PIETRZYK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Nie walczył też z Mariuszem Błaszczakiem, który sam się pogrąża kierując klubem parlamentarnym PiS bez charyzmy, bez polotu i bez ponurego wdzięku Ryszarda Terleckiego. Były premier nie stanął też w tłumie chętnych do wyjazdu do Brukseli. Od czasu do czasu przypominał się prawicowej widowni, wygłaszając rytualne oskarżenia pod adresem KO i dając upust atawistycznej nienawiści do Donalda Tuska.

To zejście w cień głównej sceny politycznej nawalanki sprawiło, że prawicowa widownia zatęskniła za dawnym frontmenem. Nie zdradzając się z ambicjami przywódczymi umocnił się jako kandydat do schedy po starzejącym się wodzu, który jednak po chwili słabości złapał drugi oddech i potwierdził dożywotność swoich rządów w partii.

Pewnie nie tylko ja zauważam, że nie widać Mateusza Morawieckiego w Sejmie

Ostatnie dni ujawniły projekt, który zaspokoi ambicje Morawieckiego a nie zantagonizuje prezesa, a nawet spotka się z jego poparciem. Chodzi o rozwiązanie problemu braku kandydata do wyborów prezydenckich.

Po warszawskiej klęsce Tobiasza Bocheńskiego, to Morawiecki wysforował się na czoło stawki, co potwierdzają ostatnie sondaże. Wzmacnia pozycję, demonstrując swój status międzynarodowy. Żeby zapobiec jakimkolwiek podejrzeniom o wraży liberalizm ogranicza się do kontaktów z europejską alt-prawicą.

Demonstracyjne bojkotowanie sejmowych pyskówek okazało się więc skutecznym sposobem wybicia się na męża opatrznościowego polskiej prawicy. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316145

Sąd Rejonowy w Gdyni Wydział VII Cywilny informuje, że pod sygnaturą **VII Ns 151/21** zostało wszczęte postępowanie z wniosku Agnieszki Ostaszewskiej i Mariusza Ostaszewskiego o stwierdzenie zasiedzenia własności nieruchomości o powierzchni około 600 m² stanowiącej część działki nr 2048/2 położonej w Gdyni przy ul. Kępa Oksywska 43, dla której Sąd Rejonowy w Gdyni prowadzi księgę wieczystą GD1Y/00021255/3. Właścicielem nieruchomości byli Marta i Bernard małżonkowie Kreft na prawach wspólności ustawowej majątkowej małżeńskiej. Wzywa się wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Gdyni i wykazali swoje prawo własności, gdyż w przeciwnym razie sąd może stwierdzić zasiedzenie nieruchomości.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316276

BURMISTRZ KRYNICY-ZDROJU
o g ł a s z a
przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działki ewid. nr 1865/3 o pow. 2,2200 ha, położonej w obrębie 0008 Tylicz, Gmina Krynica-Zdrój, obj. księgą wieczystą nr NS1M/00026483/5. Cena wywoławcza – 435 000,00 zł brutto. Działka 1865/3 położona w miejscowości Tylicz, gm. Krynica-Zdrój. Działka jest niezabudowana posiada kształt nieregularny, położony na zboczu o nachyleniu w kierunku wschodnim. Działka przylega do terenów stacji narciarskiej pn. Tylicz Ski. Działka nie jest uzbrojona, dostęp do działki od ul. Wolności. Działka porośnięta jest lasem świerkowym.
Działka objęta jest obowiązującym planem zagospodarowania przestrzennego i leży w terenach lasów – symbol terenu II.LS oraz częściowo w terenach istniejącej drogi – symbol terenu I.KZ.
Przetarg odbędzie się w dniu 11.07.2024 r. o godzinie 1000 w sali konferencyjnej Urzędu Miejskiego w Krynicy-Zdroju ul. Kraszewskiego 7, parter pok. Nr 14
Wadium w wysokości 43 500,00 zł. (słownie: czterdzieści trzy tysiące pięćset złotych), należy wpłacić do dnia 08.07.2024 r. na konto bankowe 26 8802 0002 2001 0000 1401 0002 Bank Spółdzielczy Ziem Górskich Karpatia.
Wadium ulega przepadkowi w razie uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał od zawarcia umowy sprzedaży w formie aktu notarialnego. Wszelkie koszty związane z nabyciem przedmiotu przetargu ponosi nabywca.
Ogłoszenie podaje się do publicznej wiadomości na tablicy ogłoszeń tut. Urzędu, stronie internetowej www.krynica-zdroj.pl i BIP na okres 60 dni.
Szczegółowe informacje można uzyskać w Wydziale Inwestycji i Mienia Urzędu Miejskiego w Krynicy-Zdroju ul. Kraszewskiego 7 (pok. nr 34) tel. (18) 4725543.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316219

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Kielcach w VIII Wydziale Cywilnym pod sygn. akt VIII Ns 830/23 toczy się sprawa z wniosku Sylwestra Piotrowskiego o zasiedzenie działek o nr 368, 437, 627/1 i 527 położonych w Szczukowicach gm. Piekoszów obręb 016 Szczukowice, co do których brak jest danych by dla nieruchomości urządzona została księga wieczysta. Wzywa się zainteresowanych, aby w terminie 3 miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Kielcach wszelkie prawa do opisanej powyżej nieruchomości i wykazali prawo własności nieruchomości, gdyż w przeciwnym razie może zapaść postanowienie o stwierdzenia nabycia opisanej nieruchomości przez zasiedzenie, jeżeli zostanie ono udowodnione.

§

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316316

OBWIESZCZENIE SĄDOWE

Sędzia – komisarz w postępowaniu upadłościowym **AML sp. z o.o. we Wrocławiu** (numer KRS: 0000271528), obejmującym likwidację majątku upadłego (sygn. akt VIII GUp 49 / 15), ogłasza w trybie przepisów art. 337 Prawa upadłościowego i naprawczego w zw. z art. 349 Prawa upadłościowego i naprawczego (w zw. z art. 449 Prawa restrukturyzacyjnego i w zw. z art. 9 ust. 1 zd. 1 ustawy z dnia 28 maja 2021 r. o zmianie ustawy o Krajowym Rejestrze Zadłużonych oraz niektórych innych ustaw), że

26 marca 2024 r.
został złożony przez syndyka
OSTATECZNY
PLAN PODZIAŁU
funduszów masy upadłości
(uzupełniony złożonym 23 kwietnia 2024 r. pismem warunkowo zapowiadającym nieznaczne podwyższenie dzielonej sumy), który można przeglądać w Sądzie Rejonowym dla Wrocławia – Fabrycznej, Wydział VIII Gospodarczy dla spraw upadłościowych i restrukturyzacyjnych, przy ul. Poznańskiej 16 we Wrocławiu.

W terminie dwóch tygodni od dnia obwieszczenia o tym można wnosić do sędziego – komisarza zarzuty przeciwko planowi podziału, które podlegają rozpoznaniu w trybie przepisów art. 349 – 350 Prawa upadłościowego i naprawczego (w zw. z art. 449 Prawa restrukturyzacyjnego).

Przetargi - www.ardobiejewska.pl

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316142

W Sądzie Rejonowym w Raciborzu
w sprawie **I Ns 604/23** z wniosku
Genowefy Maciąg toczy się postępowanie
o stwierdzenie nabycia spadku
po **Wojciechu Maciąg** zmarłym
dnia 14.06.1989 r., w Raciborzu.

W skład spadku wchodzi nieruchomość
położona w Raciborzu
przy ul. Kozielskiej 35.
Sąd wzywa spadkobierców,
aby w terminie 3 miesięcy od daty
publikacji ogłoszenia zgłosili
i udowodnili nabycie spadku, gdyż w
przeciwnym razie mogą być pominięci w
postanowieniu
o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316267

Wyciąg z ogłoszenia o przetargu.
Burmistrz Dzierżoniowa
ogłasza przetarg ustny nieograniczony na sprzedaż działki niezabudowanej położonej w obrębie Zachód przy ul. Strefowej w Dzierżoniowie.
NR EWIDENCYJNY DZIAŁKI- **94/13 obręb Zachód o powierzchni 11 930 m²**
KSIĘGA WIECZYSTA - **KW Nr SW1D/00040572/4**
CENA WYWOŁAWCZA netto – **800 000,00 zł + 23% podatku Vat**
PRZEZNACZENIE – **tereny zabudowy przemysłowej, składowej i produkcyjnej**
TERMIN PRZETARGU - **10.07.2024r. o godz. 11:00**
MIEJSCE - **sala nr 14 Urzędu Miasta Dzierżoniowa (I piętro)**
WADIUM - **80 000,00 zł.** należy wpłacić na konto Nr 50 9527 0007 0046 7773 2000 0005 Bank Spółdzielczy w Dzierżoniowie do dnia **05.07.2024r.** Za datę wniesienia wadium uważa się datę wpływu środków pieniężnych na rachunek Urzędu Miasta.
Pełną informację dotyczącą nieruchomości oraz przetargów zawierają ogłoszenia o przetargach wywieszone na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Dzierżoniowa, Rynek 1. Pełna treść ogłoszeń dostępna jest również w Biuletynie Informacji Publicznej http://bip.um.dzierzoniow.pl oraz w Urzędzie Miasta w Dzierżoniowie w Wydziale Gospodarki Nieruchomościami i Architektury, tel. 74 645-08-71.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316164

W Sądzie Rejonowym w Bytomiu
pod sygnaturą akt **I Ns 1214/23** toczy się
postępowanie z wniosku Wspólnoty
Mieszkaniowej przy ul. Podgórnej 12
o stwierdzenie nabycia spadku po **Irenie
Hawełka** córce Pawła i Albiny, zmarłej
14.09.2010 roku w Bytomiu.

W skład spadku wchodzi lokal mieszkalny
położony w Bytomiu przy ul. Podgórnej 12/8
nr KW KA1Y/00043751/5.

Sąd wzywa wszystkich spadkobierców
zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty
ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się
do Sądu Rejonowego w Bytomiu, w którym
toczy się postępowanie i udowodnili nabycie
spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą
być pominięci w postanowieniu
o stwierdzeniu nabycia spadku.

eprasa.pl 540b7dee0d

„Bardzo ograniczona i precyzyjna” operacja

Izraelski gabinet wojenny zdecydował o kontynuowaniu operacji militarnej w Rafah, gdzie schroniło się 1,4 mln Palestyńczyków. Jednocześnie w Egipcie dalej toczą się negocjacje pokojowe.

Robert Stefanicki

We wtorek izraelskie wojsko oświadczyło, że przejęło kontrolę operacyjną nad palestyńską stroną przejścia granicznego w Rafah, które znajduje się na granicy Strefy Gazy z Egiptem. Świadkowie mówią, że w nocy niebo rozświetliły flary. Słychać było ciągłe odgłosy bombardowań.

Izraelska armia poinformowała o zabiciu 20 bojowników Hamasu, a także o tym, że znalazła trzy szyby tuneli w rejonie przejścia granicznego.

Izrael twierdzi, że ma informacje wskazujące na to, że przejście w Rafah było wykorzystywane do celów terrorystycznych. Dalej komunikat wyjaśnia, że chodzi o wystrzelenie w niedzielę czterech pocisków moździerzowych z rejonu przejścia Rafah w kierunku przejścia Kerem Shalom położonego w trójstyku Izraela, Egiptu i Strefy Gazy.

Neonazista pobił polityka socjaldemokracji

W Saksonii w sondażach prowadzi AfD i rośnie przemoc. Pobicie polityka SPD z Drezna przypomniało Niemcom terror nazistowskich bojówek z lat 30.

Piątek, 3 maja. Striesen to dzielnica stolicy Saksonii, Drezna, położona kilka kilometrów na wschód od starówki. Członek młodzieżówki Partii Zielonych rozwiesza plakaty wzdłuż Schandauer Straße. Atakuje go czterech młodych, padają obelgi, ciosy, działacz ucieka, zostawiając sprzęt. Napastnicy szukają innej ofiary, po kilku minutach znajdują ją w pobliżu. To 41-letni Matthias Ecke, europoseł SPD, który też wiesza plakaty. Mężczyzna zostaje brutalnie pobity i skopany, ma połamaną kość jarzmową i oczodół. Zabiera go karetka, przechodzi operację.

Lokomotywa SPD

Ecke to w Saksonii znany polityk. W nadchodzących wyborach europejskich nie tylko walczy o ponowny wybór, ale startuje jako tzw. Spitzenkandidat, czyli lokomotywa wyborcza swojej partii. Dlaczego został pobity na ulicy? W nocy z niedzieli na poniedziałek na policję wraz z matką stawił się jeden ze sprawców, 17-letni mieszkaniec Drezna. Śledczy ustalili personalia pozostałych napastników, w ich mieszkaniach policja przeprowadziła rewi.zje. O motywie ataku na

• **Plakaty SPD i AfD. 5 maja odbył się w Dreźnie protest na rzecz demokracji i przeciwko przemocy wobec Eckego, posła do europarlamentu** FOT. REUTERS / MATTHIAS RIETSCHEL

Eckego napastnik – niearesztowany, bo wg śledczych nie ma ryzyka ucieczki – milczy. Policja podejrzewa, że chłopak miał związki ze skrajną prawicą, a atak to nie jedynie chuligański wybryk.

AfD i neonaziści

W Saksonii skrajna prawica była siłą, zanim na scenie pojawiła się Alternatywa dla Niemiec (AfD). Neonaziści z NPD zasiadali w landtagu, regularnie wywołując skandale, odmawiając np. uczczenia ofiar Holocaustu, przenikali do samorządów. To trudno było wyjaśnić frustracją mieszkańców landu związaną z konsekwencjami zjednoczenia Niemiec, bo Saksonia na wchłonięciu NRD przez RFN wyszła najlepiej.

Skrajna prawica ma zespoły rockowe, zloty, kanały na Telegramie. Przenika do szkół, urzędów i instytucji. W landowej policji od 2017 r. wykryto 80 osób sympatyzujących z ekstremistami. Służby specjalne szacują, że w skali landu aktywnie działa ok. 5 tys. osób. Połowa to członkowie rozmaitych organizacji. Najsilniejszą jest założona dekadę temu AfD, do której przyłączyli się neonazistowscy działacze – to oni dziś nadają ton jej działalności. Wiele wskazuje na to, że AfD wygra rozpisane na 1 września wybory do landtagu. Sondaże dają jej 34-35 proc. poparcia, CDU 30 proc. 6-7 proc., Zielonym 5-6 proc. Oznacza to, że nawet jeśli skrajna prawica nie stworzy rządu, to będzie miała wpływ na politykę w landzie (podobnie w Turyngii i Brandenburgii).

Wraz z siłą AfD rośnie przemoc. Ze statystyk sprzed dwóch tygodni wynika, że w ub.r. zanotowano 248 napaści, w których uczestniczyli sympatycy skrajnej prawicy, które miały rasistowski czy antysemicki charakter. Prawie 2/3 spraw dotyczyło pobicia. Ofiarami padło 300 osób, o 1/5 więcej niż w 2022 r.

Niemców sprawa bulwersuje, bo przypomina atmosferę w kraju z l. 30., gdy terror siały bojówki NSDAP, torując drogę do władzy Hitlerowi. Część komentatorów po ataku na Eckego pytała wprost, czy ich państwo wróciło do czasów schyłku Republiki Weimarskiej. ● **Bart**

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34316471

1 RP

eprasa.pl 540b7dee0d

• **Rafah, w południowej Strefie Gazy, 7 maja 2024 r. Palestyńczycy przeprowadzają inspekcję miejsca izraelskiego ataku na dom** FOT. REUTERS / HATEM KHALED

W tym ostrzale zginęło czterech żołnierzy izraelskich.

Katastrofalny głód

Rano nie były znane jeszcze straty ze strony palestyńskiej. Ministerstwo zdrowia w Gazie podało tylko, że w ciągu ostatniej doby w całej Strefie zginęły 54 osoby. Izrael podkreśla, że jest to nadal „bardzo ograniczona i precyzyjna" operacja, a nie zakrojona na szeroką skalę ofensywa lądowa, przed którą od miesięcy przestrzegają światowe mocarstwa, obawiając się tragicznych konsekwencji humanitarnych w tak przepełnionym mieście.

Przesiedleńcom i organizacjom humanitarnym działającym we wschodnim Rafah, gdzie znajdują się oba przejścia graniczne, Izraelczycy nakazali tymczasową ewakuację do „strefy humanitarnej" al-Mawasi (rejon na północ od Rafah). Wojsko informuje, że ustawiono tam szpitale polowe i namioty, a także zwiększono zapasy wody, żywności i medykamentów.

Agencja ONZ ds. uchodźców palestyńskich ostrzegła, że przerwy w dopływie kluczowej pomocy i paliwa przez przejście w Rafah po jego zajęciu przez armię izraelską wstrzymają pomoc humanitarną dla całej Strefy Gazy. „Katastrofalny głód, z jakim borykają się ludzie, szczególnie na północy Gazy, będzie znacznie większy, jeśli szlaki zaopatrzenia zostaną przerwane" – stwierdziła UNRWA we wpisie na X.

Hisham Edwan, rzecznik Urzędu Przejścia Granicznego w Gazie, stwierdził, że zamykając przejście, siły izraelskie „skazały mieszkańców Strefy Gazy na śmierć". – Zamknięcie przejścia, które jest ostatnią deską ratunku dla Gazy i jedyną bramą dla chorych i rannych Palestyńczyków, szczególnie zagraża pacjentom chorym na raka — powiedział Edwan cytowany przez Al Dżazirę. Tymczasem trwające od tygodni rozmowy o zawieszeniu broni pogrążyły się w chaosie informacyjnym.

Propozycja egipska bliska izraelskiej

Hamas oświadczył wczoraj, że akceptuje warunki zaproponowane przez mediatorów z Kataru i Egiptu. Jednak Izrael je odrzucił, a premier Beniamin Netanjahu stwierdził, że propozycja ta jest „daleka od podstawowych wymagań Izraela". Dodał, że mimo to Izrael wyśle negocjatorów do Kairu na dalsze rozmowy.

Niektórzy izraelscy urzędnicy cytowani anonimowo w mediach stwierdzili, że propozycja egipska jest w rzeczywistości bardzo bliska tej, którą Izrael przedstawił pod koniec kwietnia, a którą sekretarz stanu USA Antony Blinken określił jako niezwykle hojną.

Zamykając przejście, siły izraelskie „skazały mieszkańców Strefy Gazy na śmierć" – stwierdził Hisham Edwan, rzecznik Urzędu Przejścia Granicznego w Gazie

Urzędnik palestyński zaznajomiony z propozycją powiedział BBC, że Hamas zgodził się „na zawsze położyć kres wrogiej działalności", jeśli zostaną spełnione jego warunki. Zwrot ten sugeruje, że Hamas może rozważać zakończenie swojej walki zbrojnej, chociaż nie wszystkie szczegóły są znane.

Zakładniczka za 50 więźniów

Miałoby to nastąpić po zawarciu dwuetapowego porozumienia o zawieszeniu broni. Każdy etap trwałaby 42 dni. Pierwszy obejmowałby uwolnienie izraelskich żołnierek przetrzymywanych jako zakładniczki, każda w zamian za 50 palestyńskich więźniów przetrzymywanych przez Izrael (w tym odsiadujących dożywocie).

W tym okresie wojska izraelskie pozostałyby w Gazie. Jednak w ciągu 11 dni od wejścia w życie zawieszenia broni Izrael rozpocząłby demontaż swoich obiektów wojskowych w centrum Strefy i wycofałby się z szosy Salah ad-Din, która jest główną trasą północ – południe, oraz z drugiej, równoległej drogi wiodącej wzdłuż morza.

Po 11 dniach wysiedleni Palestyńczycy mogliby wrócić na północ. Według cytowanego urzędnika druga faza porozumienia zakończy się „trwałym, długim okresem spokoju" i całkowitym zniesieniem blokady Strefy Gazy.

Na razie jednak dyplomacja ustępuje scenariuszowi siłowemu. Ofensywa w Rafah rozpoczęła się mimo apeli społeczności międzynarodowej, Stanów Zjednoczonych i Unii Europejskiej. „Obawiam się, że będzie ponownie wiele ofiar wśród ludności cywilnej. Cokolwiek mówią. W Gazie nie ma bezpiecznych stref" – zatwittował szef unijnej dyplomacji Josep Borrell. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316119

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Mikołowie, **sygn. akt I Ns 479/22**, toczy się postępowanie z wniosku Powiatu Opolskiego o stwierdzenie nabycia spadku po **Zdzisławie Michale Kuziora**, synu Michała i Ryty, zmarłym w dniu 13 kwietnia 2016 r.
w Mikołowie, ostatnio stale zamieszkałego w Mikołowie, woj. śląskie.

Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316265

W Sądzie Rejonowym w Żaganiu pod numerem I Ns 224/22 toczy się postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po **Henryku Tomaszu Zielińskim**, synu Wojciecha i Józefy, ostatnio zamieszkałego w Gościeszowicach, zmarłego dnia 03 maja 2010 r. **Helenie Zielińskiej**, córce Jana i Wandy, ostatnio zamieszkałej w Gościeszowicach, zmarłej dnia 06 kwietnia 2011 r., **Robercie Romanie Zielińskim**, synu Henryka i Heleny, ostatnio zamieszkałego w Gościeszowicach, zmarłego dnia 15 grudnia 2016 r.
Sąd wzywa spadkobierców Henryka Zielińskiego, Heleny. Zielińskiej, Roberta Zielińskiego aby w terminie trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316196

W Sądzie Rejonowym w Kielcach toczy się postępowanie w sprawie o sygnaturze akt I Ns 995/22 o stwierdzenie nabycia spadku m.in. po Stanisławie Kukulskim, synu Ksawerego i Kunegundy, zmarłym w dniu 28 listopada 1974 roku w Chęcinach, mającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Strawczynku i po Anieli Kukulskiej z domu Mazur, córce Leopolda i Pauliny, zmarłej w dniu 6 marca 1975 roku w Kielcach, mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Strawczynku.

W skład spadków wchodzą nieruchomości oznaczone numerami 210, 211/1, 212/1, 526 (obręb 0012 Strawczynek, powiat kielecki, województwo świętokrzyskie).

Wzywa się spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

§

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34315888

GPGR.6840.2.2024

Ogłoszenie o przetargu ustnym ograniczonym na sprzedaż nieruchomości położonej w obrębie Głuchów, gmina Tuszyn

BURMISTRZ MIASTA TUSZYNA OGŁASZA PRZETARG USTNY OGRANICZONY

na sprzedaż nieruchomości niezabudowanej, położonej w obrębie Głuchów, oznaczonej w ewidencji gruntów jako działka nr:

503 o pow. 1,2527 ha. Nieruchomość częściowo zadrzewiona. Obciążenia nieruchomości - brak

Przetarg ograniczony jest do właścicieli nieruchomości przyległych, oznaczonych w ewidencji gruntów nr działek 502, 504 obręb Głuchów, gmina Tuszyn, z uwagi na zapisy miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Gminy Tuszyn obejmującego część terenu wsi Głuchów po wschodnie stronie autostrady A1– Rozdział 3 - Ustalenia szczegółowe dla terenu § 8 ust. 2 pkt 7) „działki oznaczone na rysunku planu symbolem graficznym`, nie mogą być zagospodarowane jako samodzielne działki budowlane, w ich granicach dopuszcza się realizację zabudowy zgodnie z przeznaczeniem określonym w niniejszej uchwale pod warunkiem połączenia tych działek z działkami sąsiednimi w celu uzyskania parametrów działki budowlanej i dostępu do drogi publicznej w rozumieniu przepisów odrębnych" - Uchwała Nr LXVI/477/2022 .

Dla ww. nieruchomości prowadzona jest księga wieczysta nr PT1P/00034917/4 w Sądzie Rejonowym – VI Wydziale Ksiąg Wieczystych w Piotrkowie Tryb.

Zgodnie z miejscowym planem zagospodarowania przestrzennego Gminy Tuszyn obejmującego część terenu wsi Głuchów po wschodnie stronie autostrady A1 nieruchomość przeznaczona jest pod : teren zabudowy produkcyjnej i usługowej (2Pu) dodatkowe informacje: Działki, które nie mogą stanowić samodzielnych działek budowlanych; Grunty zmeliorowane; Granice obszarów, na których dopuszcza się produkcję energii elektrycznej z wykorzystaniem energii słonecznej w instalacjach o mocy przekraczającej 100 kW stanowiące jednocześnie granice stref ochronnych od tych instalacji – Uchwała Nr LXVI/477/2022 Rady Miejskiej w Tuszynie z dnia 29 listopada 2022r.(Dz.Urz. Woj. Łódzkiego z dnia 20.01.2023r.Poz 550).

Osoby, które chcą wziąć udział w przetargu winni dokonać zgłoszenia uczestnictwa w przetargu do Urzędu Miasta w Tuszynie, ul. Piotrkowska 2/4 w terminie do dnia 16 lipca 2024r.

Przetarg odbędzie się w dniu **19 lipca 2024r.,o godz. 10 00** w sali konferencyjnej Urzędu Miasta w Tuszynie, ul. Piotrkowska 2/4.

Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z Regulaminem Przetargu.

Granice nieruchomości objęte przetargiem nie będą wznawiane na koszt Gminy Tuszyn.

Cena wywoławcza : 1.411.917,00 brutto.

Warunkiem uczestnictwa w przetargu jest wpłata wadium w pieniądzu w wysokości **282.383,00 zł** do dnia **15 lipca 2024r.**, płatne na konto Bank PEKAO S.A. I o/Tuszyn **07 1240 3451 1111 0000 3031 6261,** w przypadku wpłaty wadium przelewem kwota winna wpłynąć na rachunek urzędu do dnia **15 lipca 2024r.** Dowód wpłaty winien określać położenie i numer nieruchomości.

W przetargu mogą brać udział osoby fizyczne i osoby prawne. Biorące udział w przetargu osoby fizyczne lub osoby prawne obowiązane są do przedłożenia komisji przetargowej przed otwarciem przetargu, dowodu wpłaty wadium, dokumentu potwierdzającego tożsamość, a w przypadku osób prawnych i jednostek organizacyjnych nie posiadających osobowości prawnej – aktualny wypis z właściwego dla danego podmiotu rejestru.

Uchylenie się nabywcy od zawarcia umowy powoduje odstąpienie od zawarcia umowy, a wpłacone wadium nie podlega zwrotowi.

Burmistrz Miasta Tuszyna może odwołać przetarg jedynie z ważnych powodów o czym niezwłocznie poda informację do publicznej wiadomości.

Bliższych informacji udziela Referat Gospodarki Przestrzennej, Geodezji i Rolnictwa Urzędu Miasta w Tuszynie, pok.6, tel./42/ 232-13-83 w.29.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34305867

Laboratorium Badań Środowiskowych
NetWorks Sp. z o.o.
na stronach internetowych:
https://si2pem.gov.pl/
oraz
https://www.networks.pl/informacje-o-planowanych-pomiarach-pem/
publikuje informacje o planowanych pomiarach pól elektromagnetycznych.

Publikacja planów pomiarowych na ww. stronach jest wypełnieniem zobowiązania opisanego w pkt. 14 załącznika do Rozporządzenia Ministra Klimatu z dnia 17.02.2020 r. (Dz. U. 2022, poz. 2630) w sprawie sposobów sprawdzania dotrzymania dopuszczalnych poziomów pól elektromagnetycznych w środowisku.

Kierownik Laboratorium

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316263

KUJAWSKA SPÓŁDZIELNIA MIESZKANIOWA
w Inowrocławiu,
88-100 Inowrocław, al. Kopernika 7

OGŁASZA
przetarg nieograniczony na:

WYKONANIE OKRESOWEJ KONTROLI SYSTEMU OGRZEWANIA DLA BUDYNKÓW MIESZKALNYCH I UŻYTKOWYCH W ZASOBACH KUJAWSKIEJ SPÓŁDZIELNI MIESZKANIOWEJ W INOWROCŁAWIU

1. **Oferty należy składać w dwóch zamkniętych kopertach** w siedzibie Spółdzielni (parter – BIURO PODAWCZE), **w terminie do 17.05.2024 r. do godziny 10.00. Pierwsza koperta** powinna zawierać wszystkie dokumenty wymagane w postępowaniu przetargowym. **Druga koperta** powinna zawierać ofertę cenową.
2. Otwarcie **OFERT Z DOKUMENTAMI** nastąpi w dniu **17.05.2024 r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
3. Otwarcie **OFERT CENOWYCH** nastąpi w dniu **22.05.2024 r. o godz. 10.00** w siedzibie Kujawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej w Inowrocławiu, al. Kopernika 7 – sala konferencyjna na parterze, bez udziału Wykonawców.
4. **Specyfikację istotnych warunków zamówienia** można pobrać ze strony internetowej Spółdzielni : **www.ksmino.pl**

Dodatkowe informacje można uzyskać na w/wym. stronie internetowej Spółdzielni.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316124

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Mikołowie, **sygn. akt I Ns 324/21**, toczy się postępowanie z wniosku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Oddział w Rybniku o stwierdzenie nabycia spadku po **Sławomirze Przybek**, synu Włodzimierza i Urszuli zmarłym w dniu 14 listopada 2020 r. w Katowicach, ostatnio stale zamieszkałego w Mikołowie, woj. śląskie.
Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

eprasa.pl 540b7dee0d

• Mirosław Skowron był prezesem PERN od 1 maja zeszłego roku. Do tego czasu prawie pięć lat pracował w koncernie chemicznym CIECH, kontrolowanym przez spadkobierców przedsiębiorcy Jana Kulczyka. W zarządzie CIECH odpowiadał za energetykę i w tej właśnie branży pracował m.in. w koncernach Energa i PGE FOT. WOJCIECH STROZYK/REPORTER

Mirosław Skowron nie jest już szefem rurociągów PERN

Nieoczekiwanie ze stanowiska szefa państwowej ropociągowej spółki PERN zrezygnował Mirosław Skowron. Firmą kierował przez rok i zachował stanowisko po zmianie rządu.

Andrzej Kublik

W lakonicznym komunikacie państwowa firma PERN ujawniła, że ta spółka o strategicznym znaczeniu dla bezpieczeństwa paliwowego Polski nie ma prezesa.

„Z dniem 2 maja Mirosław Skowron złożył rezygnację z funkcji Prezesa Zarządu PERN S.A." – poinformowała PERN w poniedziałek po południu.

Dotychczasowy szef PERN przed rezygnacją zdążył przygotować strategię rozwoju spółki do 2028 r., na początku zeszłego tygodnia przyjętą przez walne zgromadzenie akcjonariuszy.

– Chcemy wykorzystać nasze doświadczenia w logistyce ropy i paliw, by przełożyć je na inne produkty: chemię płynną czy paliwo lotnicze – zapowiadał Skowron.

Plany zakładają budowę terminalu przeładunków towarów chemicznych na terenie Siarkopolu Gdańsk, dawnej bazy przeładunku siarki eksportowanej drogą morską z Polski.

Ostaniec po PiS

Mirosław Skowron został szefem PERN z nominacji Mateusza Bergera, który wiosną zeszłego roku był w rządzie premiera Mateusza Morawieckiego pełnomocnikiem rządu ds. strategicznej infrastruktury energetycznej i nadzorował państwowe firmy przesyłu gazu, energii elektrycznej i ropy naftowej. Po objęciu władzy przez rząd premiera Donalda Tuska, Mirosław Skowron zachował stanowisko w PERN – jako jedyny szef państwowej spółki przesyłowej, powołany jeszcze przez poprzedni rząd. Maciej Bando, który w obecnym rządzie jest pełnomocnikiem ds. strategicznej infrastruktury energetycznej, odwołał z zarządu PERN pozostałych menedżerów, wprowadzonych tam za rządu PiS.

– To była prywatna decyzja prezesa – ucięła rzeczniczka PERN Katarzyna Krasińska pytania Wyborcza.biz o powody niespodziewanej decyzji Mirosława Skowrona.

Człowiek Morawieckiego, czy Zgorzelskiego?

Zaskakujące, że tuż przed rezygnacją Mirosława Skowrona z apelem o jego usunięcie zwrócili się do obecnego rządu anonimowi pracownicy PERN.

W liście do marszałka Sejmu Szymona Hołowni, premiera Donalda Tuska i wicepremierów Władysława Kosiniaka-Kamysza oraz Krzysztofa Gawkowskiego owi anonimowi pracownicy PERN zarzucili obecnemu rządowi opieszałość w rozliczeniach „pisowskiej ekipy" w ich spółce. Jak napisali: „Obecne zmiany są iluzoryczne, trudne dla nas do zrozumienia, nadal w PERN prezesem spółki jest Mirosław Skowron – człowiek Morawieckiego".

Anonimowi autorzy tego listu zarzucili dotychczasowemu szefowi PERN, że bezpośrednio angażował się w kampanię wyborczą PiS, gdyż w zakładowym intranecie prezentowano relacje z Markiem Martynowskim, kandydatem PiS do Senatu, a także z ceremonii przekazania do eksploatacji nowych zbiorników paliw z PERN, w której uczestniczyła Anna Łukaszewska-Trzeciakowska, minister klimatu i środowiska w dwutygodniowym rządzie premiera Mateusza Morawieckiego.

„Czy ten człowiek, który swoje oddanie do [sic!] pisowskiej władzy tak mocno eksponował podczas kampanii wyborczej będzie skłonny do rozliczeń poprzedniej ekipy? Zdecydowanie nie, wszyscy o tym wiedzą, za wyjątkiem Pana Marszałka Piotra Zgorzelskiego z TD [Trzecia Droga], który zabiegał, aby ten człowiek pozostał na swoim stanowisku oraz Pana Ministra [Macieja] Bando, który tą [sic!] prośbę wykonał" – napisali w liście pracownicy PERN. Nie wyjaśnili, dlaczego wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski z PSL/Trzeciej Drogi miał zabiegać o utrzymanie posady przez „człowieka Morawieckiego".

Pojawienie się tego pisma tuż przed rezygnacją Mirosława Skowrona z prezesury w PERN sugeruje, że jego decyzja mogła nie być dobrowolna.

Po objęciu władzy przez rząd premiera Donalda Tuska, Mirosław Skowron zachował stanowisko w PERN – jako jedyny szef państwowej spółki przesyłowej, powołany jeszcze przez poprzedni rząd

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34316439

Gdy trudno opowiedzieć o śmierci

Poradnik, jak radzić sobie z żałobą na

ODESZLI.PL

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316413

W Sądzie Rejonowym Poznań — Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu Wydział I Cywilny pod sygnaturą **I Ns 279/23** toczy się postępowanie z wniosku Spółdzielni Mieszkaniowej „Osiedle Młodych" w Poznaniu o stwierdzenie nabycia spadku po Ewie Aleksandrze Szymczak z domu Stachowiak, córce Leona i Anny, zmarłej w dniu 23 grudnia 2022r. w Puszczykowie, ostatnio stale zamieszkałej w Poznaniu. Sąd wzywa zainteresowanych, tj. spadkobierców Ewy Aleksandry Szymczak z domu Stachowiak, aby w terminie trzech miesięcy od daty ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Poznań — Nowe Miasto i Wilda w Poznaniu i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316161

Sąd Rejonowy w Kielcach I Wydział Cywilny informuje, że w sprawie I Ns 300/23 tut. Sądu z wniosku kuratora spadku z udziałem Gminy Strawczyn prowadzone jest postępowanie o stwierdzenie nabycia spadku po Wandzie Krystynie Derlatce córce Tadeusza i Apolonii urodzonej 5 lutego 1937 roku w Łopusznie, zmarłej w dniu 02/03/2021 roku w Kielcach i mającej ostatnie miejsce zwykłego pobytu w Strawczynie tejże gminy. Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie trzech miesięcy od ukazania się ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34316127

OGŁOSZENIE

Przed Sądem Rejonowym w Mikołowie, **sygn. akt I Ns 202/23**, toczy się postępowanie z wniosku P.R.E.S.C.O. Investment I Niestandaryzowanego Sekurytyzacyjnego Funduszu Inwestycyjnego Zamkniętego o stwierdzenie nabycia spadku po **Piotrze Kulawik**, zmarłym w dniu 13 grudnia 2021 r. w Ornontowicach, ostatnio stale zamieszkałego w Ornontowicach, woj. śląskie. Wzywa się spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się ogłoszenia zgłosili i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

1 RP

eprasa.pl 540b7dee0d

Rekordy, ale nadchodzą gorsze czasy

W 2023 r. produkcja i eksport polskiego przemysłu motoryzacyjnego ustanowiły nowe rekordy. Ale w tym roku dobra passa może się skończyć – uprzedza firma analityczna AutomotiveSuppliers.pl.

Andrzej Kublik

W 2023 r. przemysł motoryzacyjny w Polsce wspiął się na nowe wyżyny. Produkcja sprzedana w sektorze produkcji pojazdów samochodowych, przyczep i naczep osiągnęła wartość 236,5 mld zł. To wynik o 14,7 proc. wyższy niż rok wcześniej, a jednocześnie po raz pierwszy w historii przekroczył on próg 230 mld zł – wskazała firma analityczna AutomotiveSuppliers.pl w ogłoszonym we wtorek raporcie.

Pracując na wyższych obrotach, firmy przemysłu motoryzacyjnego zwiększały zatrudnienie. Na koniec zeszłego roku pracowało w nich 202 tys. osób, o 5,4 tys. (2,9 proc.) więcej niż rok wcześniej. Jednak w tym przypadku nie ma mowy o rekordzie. Wciąż niepobity jest wynik z 2019 r., kiedy zakłady przemysłu motoryzacyjnego zatrudniały 210 tys. osób.

Lokomotywa eksportu

Kolejny raz w 2023 r. przemysł motoryzacyjny był jednym z filarów polskiego eksportu. Według szacunków AutomotiveSuppliers.pl, wartość eksportu tego sektora polskiego przemysłu wyniosła 50,28 mld euro, 14,3 proc. całego eksportu Polski w zeszłym roku.

Pierwszy też raz w historii eksport polskiego przemysłu motoryzacyjnego przekroczył w ciągu roku próg 50 mld euro. Jak wskazał Rafał Orłowski, partner w AutomotiveSuppliers.pl:

– We wszystkich miesiącach zeszłego roku, za wyjątkiem września, dynamika eksportu była dwucyfrowa. Dzięki temu całoroczna wartość eksportu przemysłu motoryzacyjnego była o ponad jedną czwartą wyższa niż w 2022 roku.

Najważniejszą pozycją eksportu polskich zakładów przemysłu motoryzacyjnego od początku zeszłej dekady są części i akcesoria samochodowe. W 2023 r. zagranicę wysłano takie komponenty o rekordowej wartości 16,8 mld euro, o niemal 18 proc. wyższej niż rok wcześniej. Najwięcej części samochodowych z Polski wysłano do Niemiec (35,2 proc.), a kolejne miejsca na liście odbiorców zajęły Czechy (9,3 proc.), Słowacja (7,2 proc.) i Francja (5,7 proc.).

W tej dekadzie nową znaczącą pozycję w eksporcie polskiego przemysłu motoryzacyjnego zajmują akumulatory do samochodów o napędzie elektrycznym. W 2023 r. ich eksport miał wartość 11 mld euro i był o jedną trzecią wyższy niż rok wcześniej. Ponad połowę (52,2 proc.) akumulatorów aut na prąd z Polski wysłano do klientów z Niemiec. Następne miejsca zajęły Francja (11,7 proc.), Meksyk (9,1 proc.) i Czechy (5,8 proc.).

• **Zakład Volkswagen Poznań – linia produkcyjna** FOT. ŁUKASZ CYNALEWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Eksport samochodów osobowych i dostawczych z fabryk w Polsce miał w zeszłym roku wartość 7,11 mld euro, o 30 proc. wyższą niż w 2022 r. Jedna czwarta takich pojazdów trafiła do klientów w Niemczech, kolejne miejsca zajęły Włochy (18,4 proc.) i Francja (5,8 proc.).

Dobre czasy minęły

W swoim raporcie firma AutomotiveSuppliers.pl wskazuje jednocześnie, że największe ożywienie w polskich fabrykach przemysłu motoryzacyjnego panowało do trzeciego kwartału 2023 r., a potem tempo rozwoju zaczęło spadać. – O wzroście [produkcji sprzedanej] w minionym roku zadecydowały wyniki I półrocza oraz III kwartału. W ostatnim, IV kwartale zauważalne jest znaczące ograniczenie dynamiki wzrostu, które było na poziomie kilku procent – wskazał Rafał Orłowski.

Takie samo zjawisko dotyczyło zatrudnienia. – Po I kwartale przeciętne zatrudnienie było wyższe od tego na koniec 2022 roku o 3,8 tys. Później trend wzrostowy znacząco osłabł. W II kwartale przeciętne zatrudnienie wzrosło o 0,6 tys., a w III kwartale i IV kwartale po 0,5 tys. [osób] – zauważył Orłowski.

Znamienny był także gwałtowny spadek w końcówce 2023 r. eksportu akumulatorów aut na prąd.

Według AutomotiveSuppliers.pl w ostatnich czterech miesiącach zeszłego roku dynamika eksportu akumulatorów litowo-jonowych była ujemna, a największe spadki odnotowano w październiku i listopadzie, odpowiednio o 24,1 proc. i o 40,2 proc.

Na początku tego roku koncern Stellantis ogłosił zamiar likwidacji fabryki silników samochodowych Fiat Powertrain w Bielsku-Białej i zakładów spółki Magneti Marelli w tym mieście. Wcześniej szwedzki koncern Volvo niespodziewanie postanowił zamknąć swoją fabrykę autobusów we Wrocławiu, a w ślad za nim na zamknięcie fabryki autobusów w Słupsku zdecydowała się szwedzka firma Scania z grupy Volkswagena. Nie jest jasne, w jakiej mierze w Polskę uderzą cięcia zatrudnienia zapowiedziane przez kilku globalnych producentów części samochodowych, np. niemieckie koncerny Bosch i Continental, francuski Forvia i szwedzki Autoliv.

W takich okolicznościach firma AutomotiveSuppliers.pl prognozuje, że w 2024 r. „po raz pierwszy od kilku lat wyniki produkcji sprzedanej jak i eksportu [przemysłu motoryzacyjnego] mogą być niższe niż w zeszłym roku. Łączne zatrudnienie w przemyśle motoryzacyjnym również może spaść, choć pojawią się nowe miejsca pracy w powstających zakładach związanych z elektromobilnością (Minth, Sanhua Aweco, Posco i ANP Enertech)”. ●

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34316273

PRENUMERATA CYFROWA

wyborcza.pl

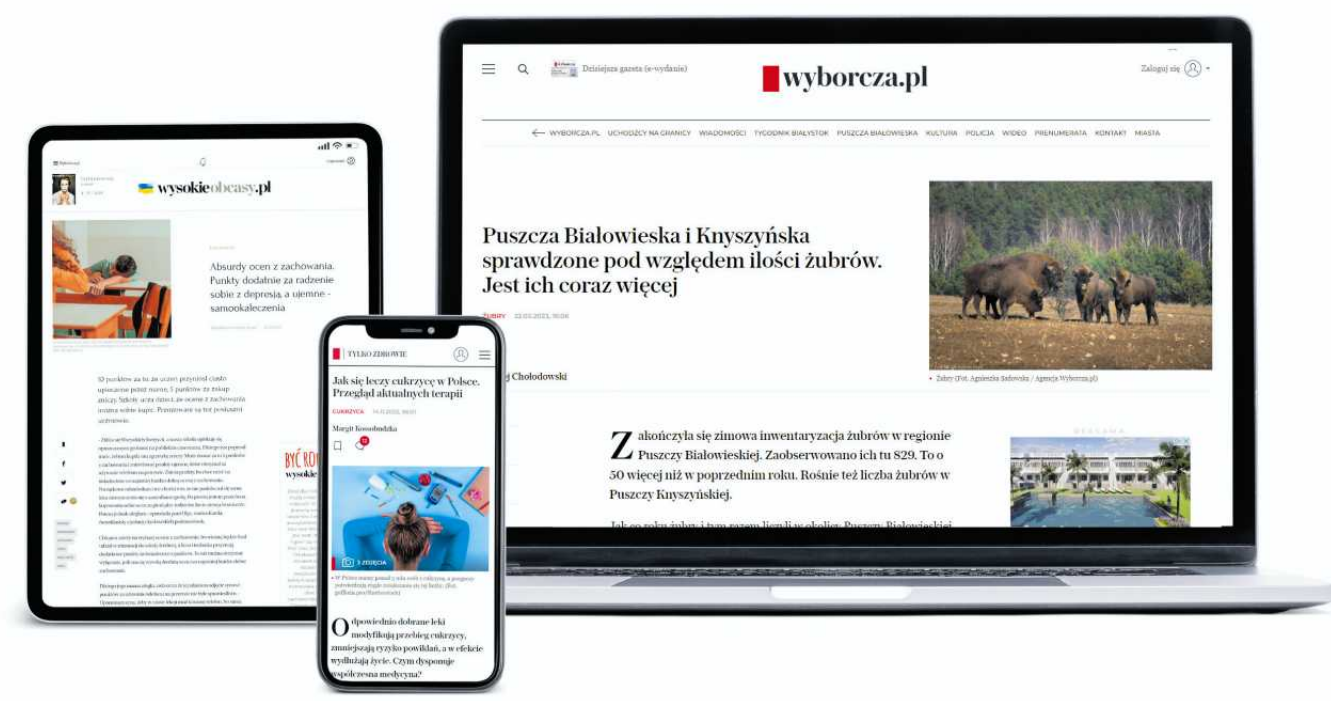

Wybierz swój pakiet prenumeraty na
prenumerata.wyborcza.pl

1 RP

eprasa.pl 540b7dee0d

Millennium Docs Against Gravity

JEDYNĄ BRONIĄ KAMERA

Buldożery zrównują z ziemią domy. Mieszkańcy zabierają dobytek do jaskiń. Nocą mężczyźni odbudowują posesje. Po jakimś czasie izraelska armia wraca, by zburzyć nowo postawione budynki.

Dawid Dróżdż

• **Akcja dokumentu „Nie chcemy innej ziemi" rozgrywa się w Masafer Jatta. Od 1967 r. region znajduje się pod izraelską okupacją** FOT. MILLENNIUM DOCS AGAINST GRAVITY

Izraelscy żołnierze kręcą się wokół zabudowań. „Wjechaliście do wsi, żeby zabrać narzędzia? Zobaczcie, te rodziny tu mieszkają!" — wykłóca się cywil. Dochodzi do przepychanki. Grupa mężczyzn nie chce oddać generatora prądu. Żołnierze próbują wyrwać sprzęt siłą. Padają strzały. „Zastrzelili go!" — krzyczy rozpaczliwie jeden z mężczyzn. Harun Abu Aram leży nieruchomo. Kula przeszyła jego szyję.

Izraelskie służby każdego roku dokonują wielu podobnych „interwencji" w Masafer Jatta, regionie na Zachodnim Brzegu. Nagrodzony na Berlinale film dokumentalny „Nie chcemy innej ziemi" (No Other Land) jest świadectwem krzywd doświadczanych od lat przez palestyńskie społeczeństwo.

WYWŁASZCZENIA NA ZACHODNIM BRZEGU

Akcja dokumentu rozgrywa się w Masafer Jatta. Od 1967 r. region znajduje się pod izraelską okupacją, przynależy do „Strefy C", co oznacza, że Izrael sprawuje nad nim pełną kontrolę wojskową i cywilną.

W 1980 r. izraelski rząd wyznaczył na terenach Masafer Jatta tzw. Strefę Ognia 918, czyli zamkniętą przestrzeń, na której prowadzone mają być ćwiczenia wojskowe. Utworzenie strefy wiązało się z koniecznością wysiedlenia lokalnej społeczności. Palestyńskie organizacje humanitarne twierdziły, że to tylko pretekst do wypędzenia Palestyńczyków z tych ziem.

Przymusowe wydalenia formalnie rozpoczęto w 2022 r., gdy izraelski Sąd Najwyższy zatwierdził stanowisko Sił Obronnych Izraela o eksmitowaniu 12 palestyńskich wiosek z terenu Masafer Jatta. W rzeczywistości izraelska armia nie czekała na orzeczenie SN i od lat próbowała na różne sposoby zmusić mieszkańców do wyjazdu.

Wiele scen w filmie „Nie chcemy innej ziemi" ma podobny przebieg: wojsko wjeżdża do wsi, buldożery zrównują z ziemią budynki, które według Izraela zostały postawione nielegalnie. Mieszkańcy zabierają swój dobytek i przenoszą się do jaskiń, gdzie tymczasowo organizują życie. Nocą mężczyźni odbudowują zniszczone posesje. Po jakimś czasie armia wraca, aby zburzyć nowo postawione budynki.

Film ukazuje niezwykłą brutalność izraelskich służb — widzimy wiele aktów przemocy na społeczności cywilnej. W skrajnych sytuacjach armia używa broni. Ofiarą tego typu interwencji jest wspomniany Harun Abu Aram, który do końca życia był sparaliżowany. Opiekowała się nim matka, która nie była w stanie zapewnić mu odpowiednich warunków — mieszkali w jaskini bez dostępu do wody i prądu.

WSPÓŁPRACA PONAD PODZIAŁAMI

Jak żyć w kraju, w którym nie masz żadnych praw? Kamera jest dla Basela Adry jedyną bronią w walce z niesprawiedliwością. Palestyński dziennikarz od lat rejestruje wydarzenia rozgrywające się wokół niego: przemoc izraelskich służb, cierpienie palestyńskich rodzin czy protesty przeciwko wywłaszczaniu własności. Wiele z tych materiałów umieszcza w mediach społecznościowych, chcąc pokazać, co tak naprawdę dzieje się na Zachodnim Brzegu.

Nagrania zarejestrowane przez Basela Adrę możemy obejrzeć w filmie „Nie chcemy innej ziemi". Zrealizował go wraz z palestyńskim fotografem Hamdanem Ballalem, izraelskim dziennikarzem śledczym Yuvalem Abrahamem i izraelską operatorką Rachel Szor.

Współpraca ponad narodowymi podziałami napawa optymizmem. Dyskusje pomiędzy filmowcami ujawniają jednak pewne różnice w postrzeganiu przez nich rzeczywistości. W jednej ze scen Yuval narzeka na mały oddźwięk na jego artykuł o Zachodnim Brzegu. Baselowi puszczają nerwy: „Musisz być cierpliwy! Niczego nie zmienisz w dziesięć dni".

Nagrodzony na Berlinale dokument „Nie chcemy innej ziemi" jest świadectwem krzywd doświadczanych od lat przez palestyńskie społeczeństwo

Mężczyźni są do siebie fizycznie podobni, wyglądają niemal jak bracia — są rówieśnikami, wyznają podobne idee, walczą o pokój. Różni ich jednak to, że Yuval po ciężkim dniu może wrócić do swojego domu i obmyć obryzganą krwią twarz. Basel nie ma takiej możliwości — jego świat jest pozbawiony wszelkich przywilejów, które ma przyjaciel.

STRACONE POKOLENIE

Jednym z najbardziej poruszających momentów filmu jest scena ukazująca zburzenie miejscowej szkoły, która była ważnym, wręcz symbolicznym miejscem dla lokalnej społeczności. Placówka została wybudowana na początku lat dwutysięcznych dzięki solidarności mieszkańców, którzy samodzielnie postawili budynek. Szkołę odwiedził nawet ówczesny premier Wielkiej Brytanii Tony Blair, co wpłynęło na decyzję Izraela o odwołaniu nakazu rozbiórki budynku. Szkoła służyła palestyńskim dzieciom przez lata.

Wątek dostępu do edukacji jest istotny w kontekście przyszłości Palestyny. „Nie chcemy innej ziemi" jest bowiem opowieścią nie tylko o tym, co tu i teraz, ale także o wielu pokoleniach naznaczonych konfliktem izraelsko-palestyńskim. Basel Adra opowiada o swoim dzieciństwie — jego pierwszym wspomnieniem jest aresztowanie ojca. Gdy miał siedem lat, uczestniczył w pierwszym proteście. Siedział z mamą na polu, gdy izraelscy policjanci bili jego ojca. Basel nigdy nie żył w kraju, w którym panował pokój. Jego przyszłość została z góry zaplanowana.

W jednej ze scen Yuval pyta Basela, czy chce założyć rodzinę. „Nie wiem. To skomplikowane" — odpowiada. Doświadczony wieloma latami konfliktów mężczyzna jest sceptyczny wobec sytuacji politycznej w kraju, nie ma nadziei na lepsze jutro. Basel należy do straconego pokolenia Palestyńczyków, którzy swoje życie poświęcili walce o wolność.

Trudno nie odczytywać „Nie chcemy innej ziemi" w kontekście bieżących wydarzeń na Bliskim Wschodzie. Film miał premierę na Berlinale zaledwie cztery miesiące po ataku Hamasu na Izrael i krwawego odwetu, w wyniku którego śmierć w Strefie Gazy poniosło ponad 33 tys. Palestyńczyków (dane Agencji Associated Press). Czy kolejne generacje Palestyńczyków będą żyły w wolnym kraju? Przyszłość obu narodów jest niepewna. ●

Festiwal kina dokumentalnego

• Film „Nie chcemy innej ziemi" będzie jednym z wydarzeń tegorocznej, 21. edycji Millennium Docs Against Gravity. Najważniejszy festiwal kina dokumentalnego w tej części Europy odbędzie się od 10 do 19 maja w ośmiu miastach (Warszawa, Wrocław, Gdynia, Poznań, Katowice, Łódź, Bydgoszcz i Lublin), a następnie online — od 21 maja do 3 czerwca na mdag.pl

Hasło tegorocznej edycji brzmi „W relacji ze światem". Festiwal ma być — jak zapowiadają organizatorzy — „fascynującą podróżą nie tylko dookoła świata, ale także przez wiele ważnych tematów — od ekologii, przez politykę, psychologię, prawa człowieka, sztukę (także awangardową), popkulturę oraz relacje rodzinne". W programie m.in. polskie premiery filmów, które zwyciężyły na najważniejszych światowych festiwalach, retrospektywy, nowe sekcje, spotkania, dyskusje i konkurs polski, w ramach którego zobaczmy m.in. „Ostatnią wyprawę" Elizy Kubarskiej o wybitnej himalaistce Wandzie Rutkiewicz, „Rave" (reż. Dawid Nickel i Łukasz Ronduda) i „Nie jesteś sama" w reżyserii Karoliny Domagalskiej o osobach walczących o prawo Polek do aborcji.

1 RP

eprasa.pl 540b7dee0d

„Czarodziejska góra" w TR Warszawa

COVID-19 i lockdown w Davos

Hans Castorp za nic nie chce schodzić w dół, do codzienności, do ludzi, do pracy, do perorującej o wojennym zagrożeniu Europy. Nietrudno nam go chyba dziś zrozumieć, prawda?

Witold Mrozek

Według badań socjologów i dyrektorskich mądrości teatr przyciąga po pierwsze twarzami znanych aktorów, a po drugie tytułem, Wielką Literaturą. A czyż jest literatura większa niż tysiącstronicowe dzieło Manna — spoglądające na nas z wysokości 1560 m, tych powracających w książce „pięciu tysięcy stóp" nad poziomem morza? Andrzej Chyra z Pawłem Mykietynem i Małgorzatą Sikorską-Miszczuk zrobili z „Czarodziejskiej góry" operę, noblistka Olga Tokarczuk napisała feministyczną odpowiedź na dzieło Manna – „Empuzjon" doczekał się już dwóch scenicznych adaptacji; i pewnie nie jest to ostatnie słowo.

Michał Borczuch, reżyser nowego spektaklu w TR Warszawa, na scence przy Marszałkowskiej szwajcarskie szczyty przedstawia w kameralnej skali. Można by powiedzieć, że jego Davos to miasto 15-min., tyle że przedstawienie trwa 4 godz. Długo. Ale warto te godziny spędzić z Hansem Castorpem, kuracjuszem, który w przeddzień Wielkiej Wojny nie chce schodzić w dół, do codzienności, do ludzi, do pracy, do perorującej o wojennym zagrożeniu Europy.

Castorpa gra w pierwszej połowie spektaklu Magdalena Kuta, w drugiej – Mateusz Górski. Płeć nie ma znaczenia; ważniejsza jest wewnętrzna przemiana pacjenta, który nie chce wrócić do świata zdrowych.

Z AKTU NA AKT MŁODNIEJĄ

Przemianę przechodzi też doktor Behrens — w pierwszej części gra tę postać Maria Maj, w drugiej — Agnieszka Żulewska. Efekt? Bohaterowie z aktu na akt intensywnie młodnieją. Jest w tym coś poetyckiego, a czytać można to rozmaicie. Powrót do sił witalnych? Do niewinności? Do naiwności?

• **"Czarodziejska góra" w TR Warszawa w reż. Michała Borczucha. Na zdjęciu: Magdalena Kuta i Monika Niemczyk** FOT. WOJCIECH SOBOLEWSKI / TR WARSZAWA

Hansów Castorpów jest więc dwóch, jedna jest za to Kławdia Chauchat, obiekt fascynacji Hansa – kuracjuszka z odległej Rosji, z mężem z Kaukazu i z nazwiskiem z Francji. Kławdię gra Monika Niemczyk, świetnie oddająca dwoistość tej postaci, pozwalająca nie rozstrzygnąć do końca, czy w tej Rosjance jest coś niesamowitego, czy może przeciwnie; wszystko jest tylko w oku egzaltowanego, wpatrzonego w nią młodzieńca.

Nie zmienia się też twarz kuzyna Joachima spieszącego się do wojska – granego przez Monikę Frajczyk i tylko przez nią. To postaci, która uporczywie trzymają się „nizin", świata poza sanatorium Berghof, którego Hans nie chce – i powrót, do którego Kławdii i Joachimowi odradza.

W tym świecie czarów, niejasności i letargu potrafi jednak znienacka zagościć konkret. Słyszymy komunikat o pandemicznych zaleceniach lockdownu. Borczuch z dramaturgiem Tomaszem Śpiewakiem wydobywają go na początku przedstawienia. Później będzie też zręcznie, dowcipnie rozegrana komiczne scenka rodzajowa zaczerpnięta z polskiej przychodni, z pytaniem, po co umawiają tu pacjentów na godzinę, skoro i tak jest kolejka.

Scena z poczekalni świadczy o „słuchu społecznym", Borczuch nie robi przedstawienia interwencyjnego o byciu pacjentem w Polsce. Wycieczki w krainę społecznych aluzji są w „Czarodziejskiej górze" służą temu, by nawiązać porozumienie z widownią, by świat, który widzimy na scenie, był bardziej Warszawą 2024, a nie tylko Davos sprzed stulecia.

PAMIĘTAMY COVID-19?

Polityczne czy filozoficzne spory, roztrząsanie losów Europy w przeddzień Wielkiej Wojny – to w „Czarodziejskiej górze" wg Borczucha nie jest nawet tło; raczej niełatwo dostrzegalny szum w tle. Potężne w powieści Tomasza Manna postaci toczących zacięte dysputy włoskiego racjonalisty Lodovico Settembriniego i mrocznego jezuity Leona Naphty — w adaptacji Tomasza Śpiewaka właściwie znikają, zamiast — jak w oryginale — walczyć o duszę Hansa. Wywody Settembriniego o „zasadach": Azji i Europie, są ledwo słyszalną ścieżką dźwiękową do seansu spirytystycznego z medium z II tomu powieści. Wielkie idee nikną w gwarze, który ma zapewnić medium możliwość skupienia się; są dźwiękiem, a nie myślą. Rozpływają się w atmosferze zawieszenia, a to o atmosferę zawieszenia tu chodzi.

Nie pamiętamy 200 tys. nadmiarowych zgonów. A czy pamiętamy pochwały covidowego zawieszenia? Powracające w mediach zachęty do odnalezienia i docenienia sensu w izolacji? Romantyzacja choroby i tego, co wokół niej, to jeden z motywów przewodnich „Czarodziejskiej góry" z TR Warszawa. W spektaklu prawdziwe spory są o to, co daje Hansowi przedłużany pobyt w sanatorium, a nie o Europę, Azję, Rosję, wojnę i Boga. To spory na śmierć i życie; choć potrafi zabraknąć w nich słów.

Słowa są poddającemu się izolacji Castorpowi coraz mniej potrzebne. Pewnie dlatego Borczuch podkreśla wziętą od Manna scenę z wodospadem, gdy Peeperkorn, nowy kochanek Kławdii Chauchat, wygłasza do kuracjuszy przemowę. Przemawia i przemawia, ale spadająca z hukiem woda zagłusza jego słowa. Zostaje choreografia, spektakl szumu, min i gestów. Peeperkorn u Borczucha to kolejna podwójna rola, grany jest przez Sebastiana Pawlaka i Lecha Łotockiego. To tryskający energią 40-latek i jednocześnie skulony 70-latek. Ale Peeperkorn się nie zmienia — w kulminacyjnej scenie jest grany przez obu aktorów naraz.

Specjalistka od Manna, tłumaczka Małgorzata Łukasiewicz, widziała w swoim „Alfabecie »Czarodziejskiej góry«" w powieściowej scenie z wodospadem aluzję do opery, do Wagnera i koncepcji dzieła totalnego, Gesamtkunstwerk. Jeśli tak, to u Borczucha perorujący Peeperkorn staje się mostem z powieści do teatru. Ale do teatru nie tyle monumentalnego, ile nieoczywistego.

Nieoczywista jest tu przestrzeń stworzona przez Doris Nawrot. I muzyka Bartosza Dziadosza, która buduje nastrój niespiesznego przedstawienia. I bezpretensjonalnego. Borczuch podejmuje z literackim oryginałem grę tyleż subtelną, co prowadzoną z użyciem środków zdecydowanych i wyrazistych. Zostawia też miejsce do gry, którą ze spektaklem może prowadzić publiczność. To niełatwa gra, ale warto spróbować.

• Tomasz Mann, „Czarodziejska góra". Reż.: Michał Borczuch. Adaptacja i dramaturgia: Tomasz Śpiewak. Scenografia: Doris Nawrot. Muzyka: Bartosz Dziadosz. Premiera odbyła się 26 kwietnia 2024 w TR Warszawa. Kolejne pokazy: 30 i 31 maja, 1 i 2 czerwca.

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY

34315972

Jakie porachunki z Sienkiewiczem mają Koziołek i Cherezińska

7 rzeczy, których możecie nie wiedzieć o Anne Applebaum

Premiery wiosny dla dużych i małych

Zamów magazyn z darmową dostawą na:
Prenumerata24.pl

Więcej na:
Wyborcza.pl/ksiazki

2 RP

eprasa.pl 540b7dee0d

W SPRZEDAŻY

wysokieobcasy extra

TEMAT NUMERU:
Sekrety rodzinne, czyli o czym nie rozmawia się w domu

KATARZYNA KASIA I GRZEGORZ MARKOWSKI:
Nie tylko o swojej przyjaźni

CO ONA ROBI Z PIENIĘDZMI:
Czy inwestycje są dla kobiet?

PREZENT DO WYBORU

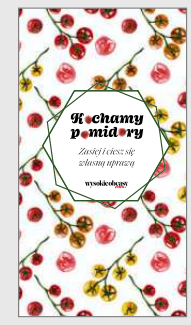

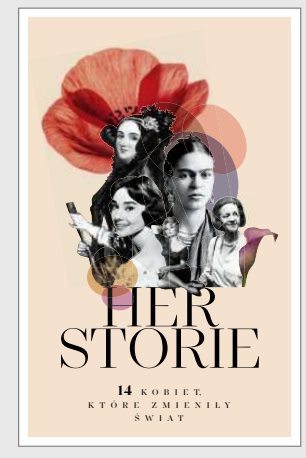

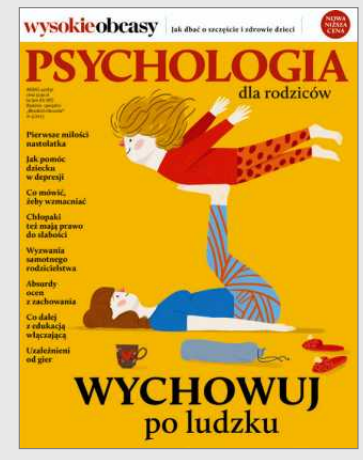

eprasa.pl 540b7dee0d

DNA

GENY ALZHEIMERA

Ponad 95 proc. osób z dwiema kopiami genu APOE4 w DNA i powyżej 65. roku życia ma w mózgu zmiany charakterystyczne dla choroby Alzheimera.

Margit Kossobudzka

Wiele osób z chorobą Alzheimera ma ponad 65 lat. Jednak schorzenie to może zaatakować wcześniej – o ile mamy pewne pechowe mutacje genetyczne w DNA.

Znane są takie mutacje w trzech genach – białku prekursorowym amyloidu (APP), prezenilinie 1 (PSEN1) i prezenilinie 2 (PSEN2). Powodują one alzheimera o tzw. wczesnym początku, który może ujawnić się już po 40. roku życia. Jednak tzw. genetyczne formy choroby odpowiadają za bardzo małą część przypadków schorzenia – ledwie kilka procent. Zazwyczaj alzheimer występuje w tzw. formie sporadycznej – nie można przewidzieć zachorowania. Na pewno choroba ta nie ma też jednej przyczyny. Wiemy o tym dzięki dekadom badań. Jednak uczeni potwierdzili właśnie występowanie jeszcze jednego wariantu genetycznego, który drastycznie zwiększa ryzyko rozwoju choroby Alzheimera. Pechowy gen koduje apolipoproteinę E.

ZŁA HOMOZYGOTA

Apolipoproteina E (Apo E) jest białkiem produkowanym na podstawie przepisu przechowywanego przez gen APOE. Transportuje lipidy z miejsca ich powstawania do tkanek, w których są magazynowane, oraz przenosi je (w szczególności cholesterol) do wątroby, żeby organizm je usunął. Reguluje również aktywność enzymów biorących udział w procesie metabolizmu lipidów i lipoprotein.

Każdy z nas ma dwa geny kodujące apolipoproteinę E. Jedną jego kopię otrzymujemy od mamy, a drugą od taty.

APOE może występować w ludzkim DNA w trzech wariantach (nieznacznie różniących się między sobą): e2, e3 i e4. W organizmie każdego człowieka występuje więc para kopii tego genu będąca kombinacją owych trzech form.

Są ludzie mający dwa APOE tego samego wariantu (znowu: jeden po mamie, drugi po tacie). Genetycy nazywają taki przypadek homozygotą. Najwięcej jest homozygot APOE e3/e3, zwykle aż 60 proc. w populacji. Z kolei genotyp e4/e3 (jeden wariant genu to e3, a drugi to e4) występuje u 25 proc. z nas i jest związany ze zwiększonym ryzykiem rozwoju miażdżycy. Osoby z tym genotypem mają większą skłonność do znacznego wzrostu stężenia złego cholesterolu LDL oraz triglicerydów we krwi (jeżeli ich dieta jest bogata w tłuszcze nasycone). Natomiast u pacjentów z wariantem e2/e2 stężenie cholesterolu LDL jest zazwyczaj mniejsze, a za to stężenie triglicerydów – podwyższone. Organizm pacjenta z kombinacją e2/e2 może wolniej usuwać tłuszcze przyjmowane z pokarmem. Z kolei genotyp APOE e4/e4 jest przede wszystkim wiązany z bardzo wysokim ryzykiem rozwoju choroby Alzheimera o późnym początku (sporadycznym). Taką właśnie homozygotyczną kombinację genetyczną ma amerykański aktor Chris Hemsworth.

• **Wizualizacja helisy DNA**
FOT. SHUTTERSTOCK

KOLEJNA GENETYCZNA POSTAĆ ALZHEIMERA

Choć o ryzyku związanym z odziedziczeniem APOE e4/e4 wiadomo od jakiegoś czasu, to do tej pory brakowało potwierdzających badań z udziałem dużych grup ludzi.

W najnowszym numerze „Nature Medicine" naukowcy z Narodowego Centrum Koordynacji Choroby Alzheimera w USA znaleźli wreszcie odpowiednią liczbę danych. Przeanalizowali dane genetyczne pochodzące od 3297 osób, w tym 273 homozygot APOE4 (z dwoma wariantami e4).

Wyniki badania pokazują, że u obu płci homozygoty APOE4 rzeczywiście spełniają trzy główne cechy definiujące genetyczną postać choroby: • prawie każdy, kto ma dwa warianty genu APOE4, zachoruje na alzheimera średnio po 65. roku życia, • jest duża przewidywalność wieku wystąpienia objawów, • istnieją zmiany w poziomie biomarkerów świadczących o rozwoju choroby. W wieku 65 lat u ponad 95 proc. badanych osób będących homozygotami APOE4 istniał nieprawidłowy poziom tzw. amyloidu (szkodliwego białka) w płynie mózgowo-rdzeniowym – a to kluczowa wczesna cecha patologiczna w chorobie Alzheimera. Dodatkowo 75 proc. osób miało dodatni wynik skanów mózgu na obecność amyloidu.

Autorzy pracy doszli zatem do wniosku, że chorobę Alzheimera u homozygot APOE4 należy zdefiniować na nowo. Nie jako „bardzo wysokie ryzyko", ale po prostu kolejną genetyczną postać tego schorzenia.

Uczeni powinni szukać odpowiedzi na pytanie: czy w przypadku nieszczęśliwej kombinacji genetycznej można, a jeśli tak – to jak, zmniejszyć ryzyko pojawienia się objawów choroby Alzheimera

PECHOWE 2 PROC. POPULACJI

Publikacja będzie miały istotny wpływ na diagnostykę, badania i rozwój terapii choroby Alzheimera. Jak piszą w komentarzu naukowcy z Instytutu Chorób Neurologicznych w San Francisco: „Po pierwsze, biorąc pod uwagę, że średni globalny odsetek osób z dwoma wariantami genu APOE4 wynosi około 2 proc., ta genetyczna postać choroby Alzheimera prawdopodobnie będzie reprezentować jedną z najczęściej występujących chorób mendlowskich na świecie" [choroby mendlowskie są powodowane przez mutację pojedynczego genu – przyp. red.].

Po drugie, uznanie homozygotyczności APOE4 jako genetycznej formy alzheimera będzie miało ogromny wpływ na sposób, w jaki badacze myślą o tej chorobie i ją badają. APOE4 staje się przyczyną, a nie czynnikiem ryzyka. A zatem teraz trzeba szukać odpowiedzi na pytanie, dlaczego akurat ten wariant genetyczny może zapoczątkowywać i napędzać patogenezę.

Po trzecie, wyniki tego badania powinny zmotywować twórców leków do priorytetowego traktowania APOE4 jako celu".

I wreszcie, najnowsza analiza ma istotny wpływ na projektowanie dalszych badań klinicznych. Jak dotąd homozygoty APOE4 nie były traktowane jako odrębna grupa, ale mieszane z osobami z innymi kombinacjami wariantów genetycznych APOE" – podsumowują specjaliści.

To, jakie mamy warianty genetyczne genu APOE, można obecnie sprawdzić w laboratorium. Pytanie tylko, co zrobić z uzyskaną informacją? Na pewno uczeni powinni jednocześnie szukać odpowiedzi na pytanie: czy w przypadku nieszczęśliwej kombinacji genetycznej można, a jeśli tak, to jak można zmniejszyć ryzyko pojawienia się objawów choroby Alzheimera. ●

eprasa.pl 540b7dee0d

Czy to już kobiece Big Three

Odwaga Igi Świątek

Niezwykły finał turnieju w Madrycie odsłonił dwie wybitne cechy Igi Świątek, ale i sprowadził nas na fałszywą drogę.

Leniarski

W sporcie występuje wiele rodzajów nieoczywistej odwagi. Kolarz, który widzi nad sobą przełęcz Stelvio i decyduje się na atak na całego, wiedząc, że po drodze może doprowadzić swój organizm do zapaści. Piłkarz, który po dogrywce staje do ostatniego w meczu rzutu karnego mogącego dać zwycięstwo jego drużynie i uderza z czystą świadomością pod poprzeczkę. Rajdowiec, który ciśnie gaz na maksa na łuku górskiej drogi i polega tylko na komendach swojego pilota. Pięściarz, który wstaje z desek w pierwszej rundzie, i w trzeciej, żeby pokonać rywala w dwunastej. Tenisistka, która nie hamuje ręki w serwisie, gdy broni piłki meczowej w finale ze swoją najbardziej zaciekłą rywalką, żeby chwilę później wygrać mecz.

Broniąc trzech piłek meczowych, a potem wygrywając rewanżowy finał turnieju w Madrycie, Świątek pokazała, że nie tylko potrafi bić rekordy w pokonywaniu rywalek bez straty gema lub dochodzić do ostatniego meczu po przegraniu najmniejszej liczby gemów w historii.

Pokazała, że jest zbudowana z niełamliwego materiału i potrafi stawić opór w wielkiej chwili, gdy jest to najbardziej wymagane. W kluczowych momentach, kiedy naprawdę o zwycięstwie może zdecydować jedna nieprecyzyjnie uderzona piłka, Świątek robi to w sposób tak racjonalny, jak się tylko da w meczowych okolicznościach, nie tracąc głowy, bez nadmiernych emocji. Tak jakby na zimno – w czasie największego naporu Sabalenki – wykorzystywała swoje analityczne umiejętności do odnalezienia *schwerpunkte*, punktu ciężkości układu, żeby skierować weń precyzyjnie pełną siłę, niczym taktyk pancernej brygady pod ogniem wroga. To ten rodzaj odwagi pod presją, który w sporcie jest najcenniejszą zaletą. Czy to nie zaskakująca obserwacja dla tych, którzy pamiętają jej emocje na korcie sprzed dwóch, trzech lat?

• **Świątek pokazała, że jest zbudowana z niełamliwego materiału i potrafi stawić opór w wielkiej chwili, gdy jest to najbardziej wymagane** FOT. REUTERS / VIOLETA SANTOS MOURA

Podobno można się tego nauczyć – tak twierdzi specjalista od tenisa, z którym rozmawiałem – ale potrzebna jest charakterologiczna podstawa, na której można budować taką umiejętność. Rzecz jasna, wymagana jest też techniczna i fizyczna sprawność na najwyższym poziomie, czyli narzędzia – obie miały je w ręku. Z czasem te zawodniczki i zawodnicy, którym udaje się dokonać czegoś tak spektakularnego, magazynują doświadczenie w pamięci i wyciągają przy okazji następnej próby. Każda kolejna hartuje. Ale Świątek, jak się okazuje, w najważniejszej chwili tie-break miała przed oczami nie swój mecz, na przykład z Karoliną Muchovą w zeszłorocznym trudnym trzysetowym finale Rolanda Garrosa, ale Rafy Nadala.

Jej idol przed dwoma laty przegrywał w finale Australian Open z Daniiłem Miedwiediewem 0:2, tracił punkty w trzecim secie, a jednak pokonał rywala w pięciu.

– U niego zadziałało – powiedziała Świątek po meczu w Madrycie. – On również cierpiał i przegrywał, był spięty i zestresowany [a jednak się przełamał]. To dało mi nadzieję, że i u mnie gra zaskoczy, nawet po dwóch godzinach.

Ponieważ z Madrytu wyjechali kontuzjowani Jannik Sinner, Carlos Alcaraz i Miedwiediew, a zbyt wiele meczów zostało przerwanych z powodu urazów, kobiecy tenis uratował turniej. Mecz Jeleny Rybakiny z Sabalenką i epicki finał Świątek z Sabalenką wyzwolił u kibiców (i u niektórych specjalistów) gorące emocje, że jesteśmy świadkami ery boskiego kobiecego trio, odpowiednika Big Three, Novaka Djokovicia, Rafaela Nadala i Rogera Federera.

O ile faktycznie trzy najlepsze tenisistki górują nad rywalkami, a Świątek jest wręcz dla nich praktycznie niedostępna na ziemnej nawierzchni (co nie znaczy, że nie zdarza się jej przegrać, jak w Stuttgarcie), warto ostudzić nieco entuzjazm, bo ta opinia jest co najmniej przedwczesna. W chwili, w której Djoković – najmłodszy z wielkiej trójki – miał tyle lat, co najmłodsza wśród kobiecej trójki Świątek, czyli 22, Big Three mieli już 26 tytułów wielkoszlemowych. Świątek, Sabalenka i Rybakina zdobyły w sumie siedem.

● **Radosław Leniarski**

Śmierć na froncie

Rosjanie zabili ukraińskiego sztangistę Ołeksandra Pieleszenko. Tej informacji nie znajdziecie na stronie MKOl, choć Pieleszenko jest pierwszym olimpijczykiem, który zginął na wojnie w Ukrainie

Radosław Leniarski

• **Ołeksandr Pieleszenko wstąpił do wojska w 2022 r. Zginął po dwóch latach służby** FOT. MIKE EHRMANN/GETTY IMAGES

Pieleszenko na igrzyskach w Rio de Janeiro był niedaleko od medalu, zakończył turniej olimpijski w kategorii do 85 kg na czwartym miejscu. Faktycznie było to piąte, ale przed nim był oszust, Gabriel Sincraian z Rumunii, który wkrótce został zdyskwalifikowany, więc Ukraińca awansowano.

Pieleszenko spod Ługańska

Pieleszenko był zakręcony na punkcie igrzysk, wytatuował sobie na ramieniu pięć kół olimpijskich i logo igrzysk w Rio. Widać to na turniejowych zdjęciach zawadiackiego 22-latka.

W 2022 roku, na początku inwazji Rosji, zaciągnął się do wojska. Gdzie zginął po dwóch latach służby, tego armia nie podała. O jego śmierci w akcji poinformował Ukraiński Komitet Olimpijski i Ukraińska Federacja Podnoszenia Ciężarów: „Z wielkim smutkiem zawiadamiamy, że serce zasłużonego mistrza sportu i dwukrotnego mistrza Europy przestało bić" – napisano (Pieleszenko został mistrzem Europy przed igrzyskami w Rio, ale i po nich, w 2018 r.).

Śmierć olimpijczyka z Rio powinna na nowo wzbudzić jak najbardziej uzasadnione protesty przeciwko udziałowi rosyjskich i białoruskich sportowców w igrzyskach olimpijskich w Paryżu. Cytowany przez brytyjskiego „Guardiana" inny olimpijczyk ukraiński, skeletonista z Pjongczangu (2018) i Pekinu (2022) Władysław Heraskewycz, powiedział o sportowcach takich jak Pieleszenko: – Ci ludzie powinni rozwijać sport w naszym kraju i żyć swoim życiem. Zamiast tego są zabijani, a w tym samym czasie rosyjscy sportowcy, którzy wspierają wojnę, biorą udział w zawodach. Nie rozumiem tego. To szaleństwo.

Słynni sportowcy są grupą chronioną przez państwo pozostające w stanie wojny, ale Ukraina nie jest w sytuacji, w której może sobie pozwolić na ochronę młodych, sprawnych ludzi. Armii brakuje żołnierzy, więc poza obowiązkiem mobilizacyjnym są tylko najlepsi sportowcy, potencjalni olimpijczycy, trenujący, żeby dać dowód, że ich ojczyzna się nie poddaje. Według Heraskewycza, który nie został przyjęty do wojska w pierwszych dniach inwazji i służył jako ochotnik w pomocniczych jednostkach na linii frontu, na wojnie zginęło już około 450 osób związanych ze sportem: zawodników, trenerów i działaczy. Około 500 obiektów sportowych zostało zniszczonych.

„Czy naprawdę sport jest poza polityką?"

Ani MKOl, ani międzynarodowa federacja podnoszenia ciężarów nie zamieściły w swoich kanałach nawet wzmianki o śmierci olimpijskiego sztangisty. Tymczasem do igrzysk w Paryżu pozostało 80 dni. Wiadomo, że na największych zawodach, oglądanych przez miliardy telewidzów, wystąpi kilkudziesięciu Rosjan, prawdopodobnie między 30 a 60 sportowców, głównie judoków i zapaśników. Ale również na przykład tenisiści, głośne nazwiska.

Wszyscy oni wystartują jako sportowcy neutralni, ubrani na biało, bez wstępu na ceremonię otwarcia, bez prawa do symboliki narodowej, do flagi, kolorów, hymnu w razie zwycięstwa. Nie mogą mieć nic wspólnego z rosyjskimi resortami siłowymi, czyli na przykład z klubami sieci CSKA lub Dynamo, ani z propagandą wojenną. Ukraińcy czuwają, żeby mysz się nie prześlizgnęła – w razie czego doniosą specjalnej komisji weryfikacyjnej MKOl.

Ale czy to wystarczy? Heraskewycz często fotografuje się na tle zburzonego stadionu lub hali, stojąc na krawędzi leja po wybuchu rakiety lub bomby. Na jego koncie w serwisie X jest przypięte jako pierwsze właśnie takie zdjęcie, zrobione przed zgliszczami stadionu imienia Gagarina w Olimpijskim Centrum Edukacyjno-Sportowym w Czernichowie.

Z dopiskiem: „Czy naprawdę sport jest poza polityką?" ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE Kraj/34313250

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego Stefana Buczkowskiego.

Pan Stefan jest rencistą opiekującym się niepełnosprawną córką. Sam od ponad 18 lat przebywa na rencie z powodu depresji, zaburzeń nastroju, nadciśnienia tętniczego oraz zwyrodnienia kręgosłupa, w dzieciństwie przeszedł zapalenie opon mózgowych. Opieka nad córką i problemy zdrowotne spowodowały brak podjęcia pracy zarobkowej przez pana Stefana. Wszystkie oszczędności zostały wydane na leczenie i rehabilitację córki, dlatego zwracamy się do Państwa o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na leczenie i rehabilitację dla pana Stefana.

Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

z dopiskiem: na ochronę zdrowia Buczkowski (11597)

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utko
GRAFICY: Magdalena Birska, Paweł Kapusta, Tomasz Lebioda, Paweł Lubowicz, Agata Łuszcz, Jakub Piotrowski, Łukasz Rudnikowski
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej" lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Wyborcza sp. z o.o., ul. Czerska 8/10
00-732 Warszawa; NIP: 521-403-30-11
PREZES ZARZĄDU: Wojciech Bartkowiak
CZŁONKOWIE ZARZĄDU: Mikołaj Chrzan, Joanna Kwas

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń:
ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Wyborcza sp. z o.o.
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

eprasa.pl 540b7dee0d